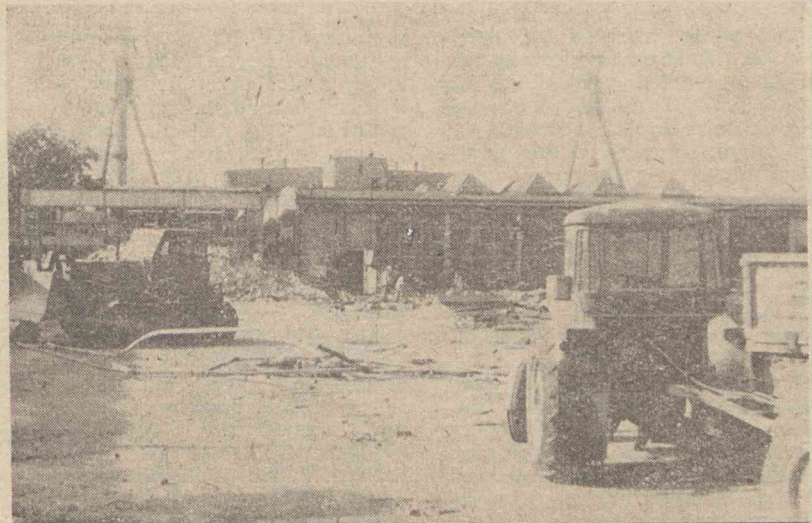


Nie stać nas na ich zatrzymanie

Chodząc po terenie zakładu trudno nie zauważyć dokonujących się przemian. Znikają stare, wysłużone hale produkcyjne i budynki. Rozkopane w wielu miejscach place zgromadzone masochy, place zgromadzone konstrukcje stalowe zapowiadają powstanie nowych obiektów. Skala podjętych inwestycji w ramach II etapu rozbudowy i modernizacji zakładu jest ogromna. Potwierdza to także „raport inwestycyjny”, z którego wynika, że obecnie trwają prace aż przy 19 obiektach. Dochodzą do tego jeszcze inwestycje mieszkaniowe.

Można więc chyba postawić pytanie, czy przedsiębiorstwo stać na tak ambitny program inwestycyjny? Pojawiają się bowiem opinie, że jest to program nie na dzisiejsze, ciężkie czasy, że znacznie przekracza aktualne możliwości przedsiębiorstwa, że zbyt poważnie obciąża wypracowany zysk, uszczuplając fundusz do wypłaty dla załogi. Swoje stanowisko w tej sprawie (wprawdzie na razie nieoficjalnie) wyraziła

nie centralnym. Jest to poważne nieporozumienie. Umieszczenie jakiejś inwestycji w planie centralnym nigdy nie oznaczało, a tym bardziej nie może oznaczać teraz, w warunkach reformy gospodarczej, jej finansowania ze środków centralnych. Oznacza to co najwyżej priorytet w dostępie do kryteriów bankowych. Najlepszym przykładem jest budowa kuźni, która też była inwestycją centralną, a przecież do dzisiaj jeszcze spłacamy rocznie po 96 mln zł zaciągniętego kredytu. Odpowiedź na pytanie, czy stać nas na kontynuowanie inwestycji, nasuwa się sama. Stwierdzam jednoznacznie, że tak. Jesteśmy i będziemy wypłacalni. Ostatnią 98-milionową ratę spłacimy w roku przyszłym. Natomiast II etap rozbudowy zakładu będzie nas kosztował 1 mld 511 mln złotych. Pierwsza rata z zysku wyniesie 40 mln zł i przypada na 1985 rok. Przez 6 kolejnych lat raty wyniosą po 80 mln zł, zaś w 1992 roku — 54 mln zł, a ostatnia 50 mln złotych. Nawet przy



Po starym budynku W-2 nie pozostało już śladu. Zastąpi go nowa, obszerna hala, zmontowana z prefabrykatów Fot. A. Wysocki

również rada pracownicza. Można je streścić w sposób następujący: zakład powinien realizować tylko te inwestycje, które w wydatny sposób poprawią warunki pracy, rezygnując z przedsięwzięć zwiększających zdolności produkcyjne.

O wyrażenie stanowiska dyrektora w tej sprawie prosimy z-cę dyr. d.s. inwestycyjnych MARIANNA BORUNIA.

„PF”: Panie dyrektorze, co pan o tym sądzi?

M. BORUN: Zaczęć może od ustosunkowania się do pewnych poglądów, moim zdaniem, bardzo niebezpiecznych dla przyszłości przedsiębiorstwa. Prezentowana jest bowiem w pewnych kręgach opinia, że inwestycja ta powinna być realizowana tylko pod warunkiem umieszczenia jej w pla-

zołożeniu, że nie zwiększymy w tym czasie produkcji, a zysk utrzyma się na dotychczasowym poziomie, stać nas będzie na spłatę tej inwestycji, wystarczy też pieniędzy i dla załogi. Wynika stąd chyba dość jasno, że występujące w pewnych środowiskach poglądy nie są oparte na rzeczowej argumentacji.

„PF”: Czy nie istnieje obawa, że w przyszłości w nowych halach nie będzie miał kto pracować? Już teraz przecież przedsiębiorstwo odczuwa dotkliwy brak ludzi.

M. Borun: Uważam, że w najbliższym czasie problem ten zostanie pomyślnie rozwiązany. W Jaworze co roku wiek produkcyjny osiąga od 350 do 400 ludzi.

cd. na str. 3

PRZEGLĄD FABRYCZNY



Pismo Samorządu Pracowniczego Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych
NR 9(75) - JAWOR - WRZESIEŃ 1983 R. - 8 STR.

Powstaje Federacja Związków Zawodowych Przemysłu Metalowego i Elektromaszynowego

PRACE NAD ZORGANIZOWANIEM Federacji Związków Zawodowych Przemysłu Metalowego i Elektromaszynowego — ponadzakładowej struktury związkowej — są już dość znacznie zaawansowane. Dotychczas swój udział w tej strukturze zadeklarowało 335 zakładowych organizacji związkowych. W liczbie tej jest także Niezależny Samorządny Związek Zawodowych Pracowników ZKiMR.

Federacja zostanie powołana w celu zapewnienia zrzeszonym w niej związkom zawodowym pełnej reprezentacji wobec naczelnych organów administracji państwowej i politycznej. Ponadto zajmować będzie się koordynowaniem współdziałania jej członków w jak najlepszym wypełnianiu zadań zapisanych w ich statutach. Federacja stanie się płaszczyzną wyrażania wspólnego stanowiska w najbardziej żywotnych dla ludzi pracy kwestiach, dotyczących m.in. polityki zatrudnienia, wynagrodzenia za pracę, świadczeń socjalnych i innych na rzecz pracowników, w poczynku po pracy, kultury fizycznej, turystyki oraz wczasów, zaspokajania potrzeb mieszkaniowych, kształtowania cen, sytuacji rynkowej oraz kosztów utrzymania.

Federacja opracowała już projekt programu działania. Jednym z pierwszoplanowych zadań, jakie stawia przed sobą w najbliższym czasie, jest przeanalizowanie wszelkich umów i porozumień zawartych pomiędzy rządem, resortami a związkami zawodowymi do 13 grudnia 1981 r. ze szczególnym uwzględnieniem umów społecznych, podpisanych przez komisje rządowe w sierpniu i wrześniu 1980 roku.

Federacja podejmie również działania w zakresie dostosowania prawa pracy do wymogów aktualnej sytuacji. Wiadomo przecież, że reforma gospodarcza niesie za sobą wiele zmian. Natomiast Kodeks Pracy, jak i niektóre przepisy prawa pracy, wciąż pozostają niezmienione i w wielu przypadkach nie odpowiadają oczekiwaniom pracowników w zakresie ochrony miejsca pracy, wynagrodzenia za pracę,

ochrony zdrowia, warunków bytowych pracowników i ich rodzin.

Projekt programu działania zobowiązuje organa Federacji do powołania odpowiednich komisji, których zadaniem byłoby nawiązanie współpracy z innymi ogólnokrajowymi organizacjami związkowymi w celu ciągłego badania i analizowania kosztów utrzymania, stałej weryfikacji realnego dochodu na członka rodziny oraz zachowania właściwych relacji między wysokością kosztów utrzymania a wzrostem płac.

Federacja zamierza kontynuować prace nad wprowadzeniem karty przywilejów branżowych, wynikających z faktu zatrudnienia w przemyśle metalowym i elektromaszynowym. Wprawdzie ustawa o szczególnej regulacji prawnej w okresie przezwyciężania kryzysu zamraża do 1985 roku ustanawianie nowych świadczeń, to jednak, zdaniem związkowców, postulat ten wciąż pozostaje aktualny i nie powinni się oni z tego wycofać, nawet jeśli jego realizacja nie jest dziś możliwa.

Ważne miejsce zajmuje w programie ochrona zdrowia. Problemem tym zajmie się specjalna komisja, która zweryfikuje stan bazy sanatoryjno-profilaktycznej i przemysłowej służby zdrowia pod kątem jej wystarczalności oraz wyposażenia w odpowiednie środki techniczne i personel medyczny.

Federacja dążyć będzie do stworzenia tanich i powszechnie dostępnych form wypoczynku. Zamierza tak koordynować poczynania związków zawodowych w tej dziedzinie, aby poprzez wymianę bazy rekreacyjno-wy-

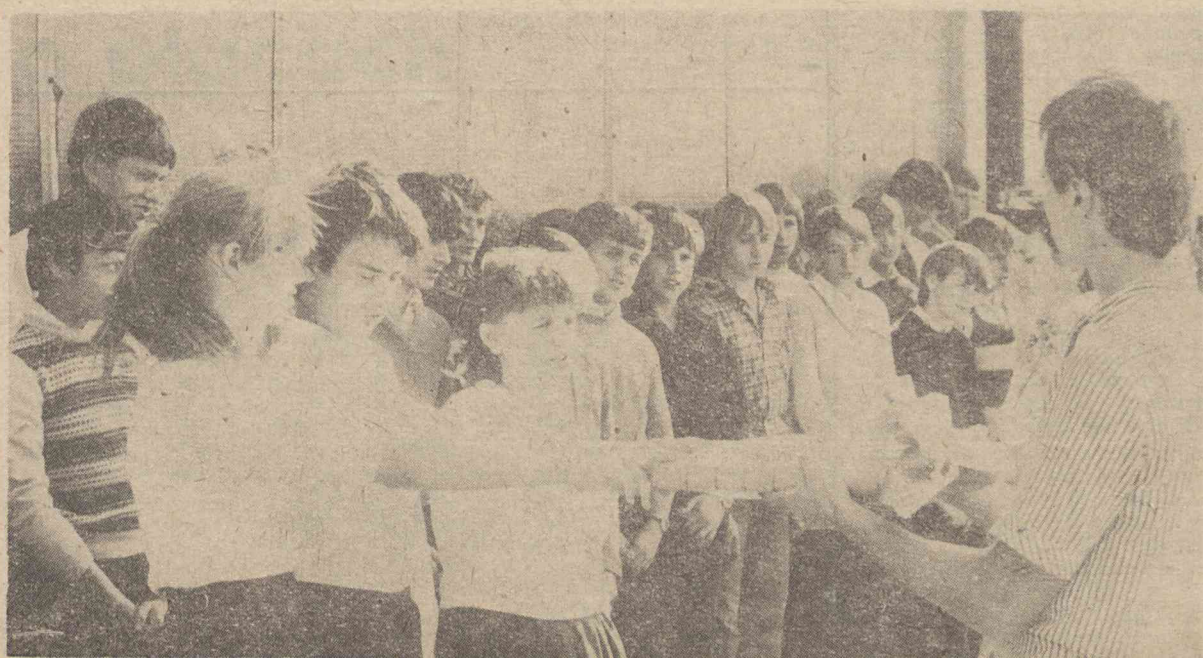
poczynkowej pomiędzy poszczególnymi jednostkami dodatkowo podnieść atrakcyjność wypoczynku.

Federacja, będąc organizacją ponadzakładową, nie narusza jednak osobowości prawnej poszczególnych organizacji związkowych, wchodzących w jej skład. Organa wykonawcze Federacji muszą zapewnić swoim członkom pełną jawność swojej działalności, prawo do szerokiej konsultacji i udziału w tworzeniu wszelkich aktów prawnych oraz podejmowaniu ustaleń normujących zagadnienia dotyczące interesów ludzi pracy, jak też udziału w kontroli przestrzegania i wykonania umów zawartych pomiędzy organami rządowymi a Federacją. Ponadto Federacja zapewni każdemu z członków prawo do publicznego wyrażania opinii na łamach swego organu.

Powyższe cele Federacja zamierza realizować m.in. poprzez wspieranie działań podejmowanych w interesie załóg przez zrzeszone w niej związki; zawieranie z upoważnienia swoich członków z organami administracji państwowej i gospodarczej układów zbiorowych pracy, porozumień, umów, itp.; występowanie do władz z inicjatywami dotyczącymi doskonalenia prawa pracy, systemu ubezpieczeń społecznych i szeroko rozumianej polityki społecznej; prowadzenie kontroli społecznej nad działalnością organów administracji państwowej w zakresie spraw określonych ustawą o związkach zawodowych czy też udzielanie pomocy finansowej zrzeszonym związkom.

W pracach nad powołaniem Federacji aktywnie uczestniczą przedstawiciele organizacji związkowej ZKiMR. Dotychczas odbyły się 4 spotkania członków-założycieli. Ostatnie, w którym uczestniczyli reprezentanci związków zawodowych z zakładów Dolnego Śląska — miało miejsce 15 września w Jaworze. We wszystkich brał udział ANTONI PRZYBYSZEWSKI — przewodniczący Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowych Pracowników ZKiMR. O dalszych etapach tych prac będziemy informować w następnych numerach gazety.

(mil)



Już po raz 21 w „przysakładowce” rozpoczął się nowy rok szkolny. Na zdjęciu uczniowie pierwszych klas podczas uroczystego ślubowania Fot. A. Wysocki

Z POSIEDZENIA RADY PRACOWNICZEJ

O inwestycjach

29 sierpnia br. odbyło się kolejne posiedzenie Rady Pracowniczej ZKiMR, poświęcone zakładowym inwestycjom. Generalne pytanie, na jakie próbowano w jego trakcie znaleźć odpowiedź, brzmiało: czy stać nas na kontynuowanie wszystkich rozpoczętych budów, uwzględniając aktualne i przyszłe możliwości płatnicze fabryki, sytuację na lokalnym rynku pracy oraz konieczność pilnego rozwiązania postulowanych przez załogę problemów, tj. poprawy warunków pracy, socjalno-bytowych i mieszkaniowych pracowników.

Z-ca dyrektora d.s. inwestycji M. BORUN przedstawił członkom Rady szczegółowy raport o zamierzeniach inwestycyjnych oraz o tym, na jakim etapie ich realizacji znajdują się obecnie budowlani. Z jego wypowiedzi wynika, iż z całą pewnością tzw. drugi

etap inwestycji w ZKiMR nie zostanie zakończony w zakładanym wcześniej terminie. Przewidziany „poślizg” oblicza się już nie w miesiącach, ale w latach. Dodajmy, że i nowe terminy, przyjęte po zalegalizowaniu tego poślizgu, wydają się nie bardzo realne. Takie wątpliwości nasuwają obserwacje tempa robót.

Czy wystarczy pieniędzy na zakładowe inwestycje oraz realizację programu poprawy warunków pracy, a także na wdrożenie od 1 stycznia przyszłego roku nowego systemu motywacyjnego? O odpowiedź na to pytanie członkowie Rady Pracowniczej poprosili dyrektora ZKiMR. Po zapoznaniu się ze szczegółową kalkulacją, podejmą decyzję co do dalszych losów zakładowych inwestycji, o czym poinformujemy czytelników.

(r)

Rozpoczął się nowy rok szkolny

Musimy pamiętać i pełnym głosem występować w obronie pokoju.

Po wystąpieniu dyrektora St. Zielińskiej zebrani wysłuchali radiowego przemówienia ministra oświaty i wychowania prof. B. Faraona. Po jego zakończeniu do uczniów zwrócili się również dyr. Wł. Gazda i Józef Ziętek, życząc im pomyślnych wyników w nauce i pracy.

Tradycyjnym zwyczajem uczniowie I klasy złożyli uroczyste ślubowanie. Część oficjalną zakończyło powtórne odegranie hymnu.

Następnie uczniowie wraz ze swymi wychowawcami udali się do sal lekcyjnych. Po zajęciach, które tego dnia miały charakter organizacyjno-wychowawczy, delegacja złożona z uczniów i nauczycieli złożyła kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza przy ul. Rapackiego.

Tegoroczna inauguracja była już dwudziestą pierwszą w historii szkoły. Jej mury każdego roku opuszczają wykwalifikowani, dobrze przygotowani do podjęcia pracy w zakładzie absolwenci. W tym roku szkolnym, kandydatom na członków załogi ZKiMR zaoferowano kształcenie się w czterech specjalnościach: tokarza, frezera, mechanika maszyn i urządzeń przemysłowych oraz operatora urządzeń obróbki plastycznej metali (kowala).

Skończyły się wakacje, sale i korytarze szkolne znowu tętnią uczniowskim życiem. 1 września w całym kraju rozpoczął się rok szkolny 1983/84. Uroczystości inauguracyjne odbyły się także w zawodowej szkole przyzakładowej. Apel przed frontem szkolnego budynku rozpoczął się odegraniem hymnu narodowego. Następnie głos zabrała dyrektorka szkoły STANISŁAWA ZIELIŃSKA, serdecznie witając zaproszonych gości w osobach: z-cy dyr. d.s. pracowniczych Władysława Gazdy, sekretarza KZ PZPR Romana Stępnia, przedstawiciela NSZZ Pracowników ZKiMR Ireny Kucharczyk i członka ZBOWiD Józefa Ziętkę oraz nauczycieli i uczniów. Szczególnie serdecznie powitała uczniów klas pierwszych, rozpoczynających 3-letnią naukę w szkole, życząc im szybkiego zaaklimatyzowania się w nowych warunkach, zintegrowania z całym kolektywem uczniowskim i poczucia się pełnoprawnymi członkami załogi zakładu patronackiego, jak jego młodociani pracownicy.

— 1 września — powiedziała następnie m.in. dyr. St. Zielińska — to tradycyjny już termin rozpoczynania pracy szkół. Był jednak i inny 1 września. W 1939 roku, 44 lata temu, dzieci nie poszły do szkoły, wybuchła wojna. Dzisiaj, w obliczu coraz większego zagrożenia pokoju, nie możemy zapomnieć tamtej daty.

W trzech pierwszych rekrutacja przebiegła pomyślnie, chociaż jest jeszcze około 10 wolnych miejsc, natomiast w przypadku kandydatów na kowali zakończyła się całkowitym fiaskiem. Na 25 miejsc nie zgłosił się ani jeden reflektant. Jest to problem bardzo dotkliwy, bowiem fachowcy w tym zawodzie są w zakładzie szczególnie potrzebni. Trudno powiedzieć, gdzie tkwią przyczyny tego bardzo niekorzystnego dla szkoły i zakładu zjawiska. Z pewnością są złożone. Być może, oprócz wielu przyczyn o obiektywnym charakterze, w jakimś stopniu wpływa na to niezbyt doskonały system propagowania szkoły i zakładu wśród uczniów szkół podstawowych. Możliwość w tej dziedzinie są znacznie większe (choćby AKF „Jawornik”) i — wydaje się — nie w pełni wykorzystane.

Rekrutacja to właściwie podstawowy problem, z jakim od pewnego czasu boryka się kierownictwo szkoły. Musimy tu odnotować, że w dalszym ciągu przynajmniej zgłoszenia zainteresowanych zdobyciem wymienionych wcześniej zawodów. Szkole przydałaby się również sala gimnastyczna i boisko.

Dyrekcja ZKiMR wykazuje duże zainteresowanie „przyzakładowką”, starając się zapewnić jej jak najlepsze warunki funkcjonowania.

M. LENKIEWICZ



● W komunikacie dyrektora ZKiMR wymieniono terminy sobót roboczych w czwartym kwartale br. Są to: 8 i 22 października, 5 i 26 listopada oraz 10 grudnia.

● 5 września br. przestała działać zakładowa komisja d.s. ruchu kadrowego (dawniej: komisja d.s. przyjęć). Decyzję o przyjęciu do pracy w ZKiMR podejmować będzie kierownik Działu Kadry w oparciu o obowiązujące przepisy i zarządzenia.

● 18 września br. odbyła się zakładowa spartakiada w sportach obrotowych, zorganizowana przez ZZ ZSMP i Klub Oficerów Rezerwy. O wynikach poinformujemy w następnym numerze „PF”.

● Od 1 września br. obowiązki kierownika Klubu Technika pełni DANIUTA BOŻEK.

● Również od 1 września br. w Dziale Socjalnym utworzono nowe stanowisko: referenta d.s. organizacji wypoczynku, sportu i rekreacji. Utworzone je na wniosek organizacji związkowej i powierzono JÓZEFOWI ŁAZAROWICZOWI.

W MŁODZIEŻOWEJ SPÓŁDZIELNI

Kolej na wykup terenu

Pod koniec sierpnia br. otrzymaliśmy wiadomość o formalnym zarejestrowaniu młodzieżowej spółdzielni „Kuziennik” w Sądzie Wojewódzkim. Nie oznacza to jednak, że usunięte zostały wszystkie biurokratyczne przeszkody, stojące na drodze przed pragnącymi się wybudować. Aby spółdzielnia mogła normalnie funkcjonować, niezbędne jest jeszcze otrzymanie tzw. numeru statystycznego, a następnie utworzenie konta w banku. To wszystko potrwa jeszcze jakiś czas.

Najtrudniej, jak do tej pory, idzie załatwianie spraw w Urzędzie Miejskim. Przeciagają się formalności, związane z wykupem terenu, gdyż miejscowy geodeta ma pełne ręce roboty przy innych placach budowy.

- W tej sytuacji młodzi spółdzielcy nadal odzyskują materiał z

wyburzonych hal fabrycznych i spalonego młyna. Do tej pory każdy z nich przepracował po ok. 300 roboczogodzin. Pomimo kłopotów są optymistami. Liczą, że jeszcze w tym roku zniwelują i oczyszczą teren przyszłej budowy, wykonają wykop i wyleją tzw. ławy fundamentowe. Oby tylko dopisała pogoda. Nie udało się im natomiast uruchomić w tym roku produkcji pustaków. Niestety, brakuje odpowiedniej szlaki, tzw. wysezonowanej. Świeża szlaka z fabrycznej kotłowni nie nadaje się do tego celu. Być może potrzebną ilość tego surowca uda się załatwić w pobliskich zakładach. Odległość jest bowiem jednym z podstawowych warunków ewentualnej transakcji. Spółdzielcy liczą każdą wydaną złotówkę.

(r.)

„Słup” bez żaglówek i plażowiczów

Informacja, jaką otrzymaliśmy od członków zakładowego Klubu Wodnego, zapewne zasmuci zwolenników żeglarstwa. Wynika z niej bowiem, że już od czerwca, br. obowiązuje zakaz uprawiania sportów wodnych na zbiorniku „Słup”. W związku z tym dwie posiadane przez wodniaków żaglówki, zacumowane w zakładowym ośrodku, będą musiały powędrować na ląd stały. Tak głosi pismo Wydziału Geologii, Gospodarki Wodnej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, powołując się na odpowiednie zarządzenie wojewody.

Od powyższej decyzji zakładowy Klub Wodny złożył do Urzędu Wojewódzkiego odwołanie, zwracając uwagę, iż to nie żeglarze zagrażają czystości wód w Słupie. Jednak Wydział Geologii, Gospodarki Wodnej i Ochrony Środowiska nie zmienił zdania. Jedyną nadzieją w wojewodzie legnickim, który w najbliższym czasie decyduje definitywnie o przyszłości zalewu.

P.S. Już po napisaniu powyższej notatki przeczytaliśmy w „Gazecie Robotniczej”, że zbiornik wodny „Słup” został objęty strefą ochrony bezpośredniej. Oznacza to m.in. zakaz kąpiel, plażowania, parkowania, mycia samochodów oraz uprawiania sportów wodnych. W praktyce więc decyzja ta uniemożliwia wykorzystywanie tego akwenu jako miejsca rekreacji, stawia też pod znakiem zapytania dalszą przyszłość zakładowego ośrodka w Słupie. Oczywiście, o ile wojewoda legnicki nie uchyli swojej decyzji, chociaż częściowo.

(r.)



Podziwiamy kunszt kierowców, przyjeżdżających do fabryki po odłuki. Pomimo wysokich umiejętności nie zawsze jednak udaje się im bezkolizyjnie pokonać ślalom zakładowych, ciasnych uliczek, o czym świadczą ślady na murach i ogrodzeniu. Fot. A. Wysocki

WYJAŚNIAMY WĄTPLIWOŚCI

Niepełna reprezentacja załogi

Po wyborach Rady Pracowniczej w ZKiMR czytelnicy zadawali sobie pytanie, czy w zaistniałej sytuacji, przy niepełnej reprezentacji załogi, ten organ samorządu może podjąć działalność zgodną z prawem? Przypomnijmy, że w okręgach wyborczych II i IV, z powodu niskiej frekwencji, nie wybrano przedstawicieli do Rady. Czy więc ich brak w Radzie nie narusza zasady proporcjonalności, wynikającej z artykułu 17 ustawy o samorządzie?

W nr 190 dziennika „Rzeczpospolita” ekspert sejmowej Komisji d.s. Samorządu Pracowniczego Przedsiębiorstw wyjaśnia tę kwestię wyczerpująco. Otóż używa on następujących argumentów. Uczestnictwo załóg w zarządzaniu jest zasadą konstytucyjną. Oznacza to, iż nikogo, kto wyraża wolę uczestnictwa w zarządzaniu, nie można tego pozbawić. Jeżeli więc w którymś z okręgów wyborczych załoga nie przystąpiła do wyborów, a w pozostałych, skupiających większość pracowników przedsiębiorstwa, wybrano

delegatów i członków Rady Pracowniczej, to organy te będą pracować w składzie ustalonym przez wyborców. Brak uczestnictwa w Radzie nie jest bowiem rezultatem odstąpienia od przepisów ustawy. Należy zatem przyjąć, że nieprzystąpienie części pracowników fabryki do wyborów nie wpływa na ich ważność.

Co jednak zrobić, aby załogi tak znaczących w zakładzie działów, jakimi są niewątpliwie TM i Matrycownia, miały swój udział w pracach samorządowego organu? Wiadomo, że zgodnie z ustawą owe jednostki organizacyjne nie mogą być reprezentowane w Radzie przez swoich przedstawicieli nawet z głosem doradczym. Przepis stanowi bowiem, że tylko osoby wybrane mogą wchodzić w skład organów samorządu. Możliwe jest jedynie takie oto rozwiązanie: w okręgach, w których pracownicy nie wyłonili swoich przedstawicieli do Rady, ordynacja wyborcza może dopuścić przeprowadzenie wyborów w terminie późniejszym.

(r.)

Umacniać przyjaźń

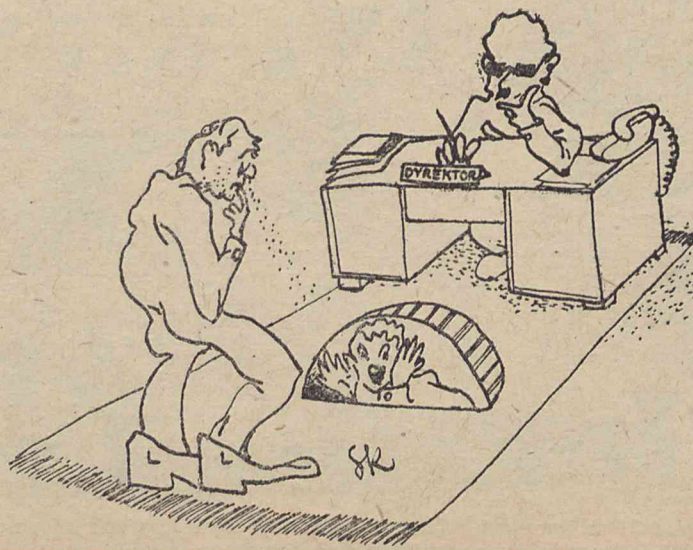
Zakładowe koło TPPR przejawia ostatnio dość dużą aktywność. Większość imprez organizowana jest wspólnie z żołnierzami PGWAR. Niedawno odbyła się wycieczka do Oświęcimia, w której wzięli udział członkowie organizacji oraz oficerowie radzieccy wraz z rodzinami. Jednostka PGWAR zapewniła paliwo, a zakład — autobus.

W programie wycieczki było między innymi zwiedzanie byłego niemieckiego obozu zagłady w Oświęcimiu-Brzezince. W muzeum na terenie obozu odbyła się projekcja filmu o losach przeby-

wających w nim ludzi. Członkowie TPPR i żołnierze radzieccy złożyli kwiaty w hołdzie pomordowanym.

W październiku aktywiści koła planują kolejne wspólne imprezy. Spotkanie przyjaźni, w zależności od pogody, odbędzie się na wolnym powietrzu lub w Klubie Technika. Zbliży się święto Ludowego Wojska Polskiego oraz rocznica Rewolucji Październikowej. Uroczystości z tym związane odbędą się przy współudziale TPPR i TPRP.

(m)



Nie stać nas na ich zatrzymanie

cd. ze str. 1

Jednorazowe zatrudnienie tej liczby osób w mieście definitywnie rozwiązałyby problem rynku pracy. Wiadomo, że w praktyce nie jest to możliwe, ale jest to kwestia paru lat. Pozytywnym przykładem może być powstałe niedawno Jaworskie Przedsiębiorstwo Budowlane, które w ciągu 8 miesięcy pozyskało aż 250 pracowników. Poza tym wydaje mi się, że mamy do czynienia z wyolbrzymieniem problemu. Przecież po zakończeniu inwestycji, żeby osiągnąć zdolność produkcyjną, trzeba będzie zatrudnić wg założeń projektu ogółem 177 ludzi. Jest to liczba dwukrotnie mniejsza od tej, jaka „krąży” wśród załogi. Trzeba przy tym pamiętać, że będzie to tylko uzupełnienie obecnego stanu załogi. Przecież ludzie z wyburzonych aktualnie hal nie odchodzą z przedsiębiorstwa. Właśnie oni między innymi obsadzą stanowiska w nowych obiektach. Zamierzamy też pozyskać ludzi spoza Jawora. W tym celu będziemy intensywnie rozwijać zakładową bazę mieszkaniową. Rozważna jest propozycja przeniesienia części obiektu w Słupie na hotel robotniczy. W przyszłym roku przekażemy załódze 2 budynki mieszkalne po 24 mieszkania. Przygotowujemy dokumentację na dalsze 3, które będą realizowane w latach 1985—86.

„PF”: Jak przebiegały prace budowlane? Z tego bowiem, co można zauważyć, ich tempo jest dość wolne. Wszelkie obawy, związane z terminowym zakończeniem całego przedsięwzięcia, są chyba w pełni uzasadnione?

M. BORUN: Istotnie, zakończenie prac w planowanym terminie 31 grudnia 1984 r. jest już nierealne. W kwietniu uzgodniliśmy z generalnym wykonawcą — Wrocławskim Przedsiębiorstwem Budownictwa Przemysłowego nr 1 — nowy termin na koniec 1985 roku. Osobiście jednak wątpię w dotrzymanie i tego terminu, jeżeli zaangażowanie generalnego wykonawcy nie ulegnie poprawie. Bardziej realne jest zakończenie zadania do końca 1986 roku z tym, że niektóre obiekty zostały oddane wcześniej, np. obróbka wiórowa (w miejscu starego W-5) do roku 1985, budowa do krajalni do czerwca 1984 r., czy też obiekt obróbki plastycznej (stare W-2) do 1986 roku. Cieszyłbym się jednak, gdyby rzeczywistość nie potwierdziła moich obaw.

„PF”: Z powyższego wynika, iż prezentuje pan stanowisko, że inwestycja ta jest nie tylko potrzebna, ale wręcz konieczna.

M. BORUN: Oczywiście uważam, że stać nas na jej kontynuowanie, ale absolutnie nie stać na zatrzymanie. Nie tylko z powodu zaangażowania w to przedsięwzięcia dużych środków finansowych. Tylko na samą dokumentację wydaliśmy już blisko 39 mln zł. Zakupiliśmy też konstrukcje stalowe na wszystkie hale, na które, przy zaprzestaniu budowy, nie znaleźlibyśmy nabywcę. Inwestycja ta ma ogromne znaczenie, zarówno dla przedsiębiorstwa, jak i dla załogi, głównie ze względu na swój odtworzony charakter. Można nawet powiedzieć, że jest to w pewnym sensie inwestycja socjalna. Burzymy stare hale, aby w ich miejscu postawić nowe, większe i nowocześniejsze. Warunki pracy, bezpieczeństwo i organizacja uległa zdecydowanej poprawie. Przy każdej hali będą pomieszczenia socjalne. Zamontowane zostaną suwce. Mniej będą wykorzystywane wózki smalinowe, przez co poprawi się klimatyzacja. Zmniejszy się zagęszczenie stanowisk prac. co na pewno zmniejszy stopień zagrożenia wypadkowego. Inwestycja ta porządkuje nam jednocześnie sprawę zakładowych dróg i placów tymczasowego składowania, sieci wodno-energetycznej, gospodarki magazynowej. Poprawa warunków socjalnych jest tu moim zdaniem argumentem nie do podważenia na rzecz kontynuowania tego przedsięwzięcia. Tym bardziej, że nie widzę żadnych realnych argumentów przemawiających za jego zatrzymaniem. Uważam, że powinniśmy robić wszystko, w tym także rozmawiać z wykonawcami, żeby zadanie to zakończyć jak najszybciej.

„PF”: Dziękujemy za rozmowę.

P.S. Mam nadzieję, że wypowiedź dyrektora zostanie właściwie zrozumiana przez wszystkich ludzi bezpośrednio i pośrednio zaangażowanych na budowie. Wierzymy, że zmobilizuje ona wykonawców do jeszcze efektywniejszej pracy, co pozwoliłoby, wbrew pesymistycznym przewidywaniom dyrektora, zakończyć prace w uzgodnionym terminie.

Rozmawiał
M. LENKIEWICZ

Związkowcy o placach

W Klubie Technika odbyło się 15 września br. spotkanie konsultacyjne przedstawicieli związków zawodowych z Dolnego Śląska, członków-założycieli Federacji Związków Zawodowych Przemysłu Metalowego i Elektromaszynowego. Było ono jednym z cyklu spotkań, przygotowujących utworzenie federacji.

Uczestnicy spotkania ustosunkowali się do założeń zmian w systemie plac, zaproponowanym przez Rząd. Wnioski i uwagi zawarł w wystąpieniu skierowanym do Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych. Zebrani stwierdzili, że przedstawiony do związkowej konsultacji materiał nie jest kompletny i trudno na jego podstawie ocenić kierunki reformy plac. W związku z tym wyrazili pogląd, iż przedmiotem konsultacji ze związkami zawodowymi powinny być szczegółowe projekty dokumentów praw-

nych — ustaw i rozporządzeń, regulujących system plac w kraju.

Stwierdzili, iż proponowana maksymalna stawka godzinowa w wysokości 60 zł jest za niska, zaś podstawą dyskusji nie powinien być poziom górnej stawki, ale wielkość płacy minimalnej oraz placu, stanowiąca efekt pracy. Wskazali także na kilka innych mankamentów zaproponowanego projektu, a mianowicie na nieokreślenie metody wliczania rekompensat do plac, brak określenia nowego systemu naliczania opłat na ZUS od zreformowanych plac oraz na brak propozycji w sprawie systemu relatywnego wzrostu plac do wzrostu kosztów utrzymania w skali rocznej.

Kolejne spotkanie konsultacyjne odbędzie się 6 października br. również w Jaworze.

(z)

Klub Technika od dłuższego już czasu wzbudza wśród pracowników ZKIMR sporo kontrowersji. Dotyczą one z reguły sposobu jego działalności. Dla zdecydowanej większości załogi klub praktycznie nie istnieje. Lista osób, które z własnej inicjatywy, a nie z obowiązku (przy okazji zebrania jakiejś organizacji, czy też innej oficjalnej uroczystości), chociaż parę razy w roku były w Klubie, okazałyby się naprawdę skromne. Przeprowadzone przez naszą gazetę w minionych latach mini-sondaże wśród załogi z reguły przynosiły podobne rezultaty. Od dawna bowiem wśród pracowników przeważa opinia, że do klubu nie ma po co chodzić, ponieważ, oprócz zajęć w wąskich specjalistycznych kołach zainteresowań, nie oferuje on w zasadzie nic szerszym kręgom ludzi. Stąd prawdopodobnie bierze swoje źródło negatywna opinia o klubie w ogóle. Zaspokajanie potrzeb kulturalno-rozrywkowych znikomej części załogi nie może mu przynieść powszechnego uznania.

Z drugiej jednak strony wystawianie świadectwa klubowi tylko na podstawie obiegowych opinii i odczuć jest przedsięwzięciem bardzo ryzykownym i wcale nie musi odpowiadać prawdzie. Prowadzi to do zbyt łatwego pomniejszania wartości jego pracy, co w konsekwencji mogłoby nasunąć pytanie, dotyczące sensu istnienia tej placówki. Klub z całą pewnością jest potrzebny załódze, chociaż fakt ten nie jest powszechnie uświadamiany, a korzyści płynące z jego działalności nie wszyscy w równym stopniu odczuwają.

Jest jednak nadzieja, że w pracy klubu coś się zmieni. Nadzieje te po części związane są z osobą nowego kierownika. Antoni Korybski — dotychczasowy kierownik, człowiek właściwie od wszystkiego, będzie mógł zająć

Zapewnić stały kontakt z załogą

się tylko sprawami administracyjno-gospodarczymi. Wydaje się jednak, że potrzeba będzie nieco cierpliwości. Nowy kierownik — DANUTA BOŻEK pracuje w klubie dopiero od miesiąca, poznaje specyficzne aspekty jego działalności.

Obecnie w klubie trwa remanent, który prawdopodobnie za-



kończony zostanie w październiku. W tym czasie planowane jest uruchomienie kawiarni, na którą od dawna czeka spora część załogi zakładu. Danuta Bożek, mówiąc o swoich zamierzeniach i o tym, jak widzi działalność tego typu placówki w środowisku robotniczym, stwierdziła, że chciałaby w możliwie krótkim czasie zapewnić jak największą liczbę pracowników stały kontakt z klubem, doprowadzić do tego, aby

stał się on niejako przedłużeniem własnego domu. Myślę też — powiedziała — o reaktywowaniu wieczorków tanecznych i dyskotek, które, jak się zorientowałam, cieszyły się w przeszłości dużą popularnością nie tylko wśród młodzieży. Kontynuowane będą spotkania z ludźmi kultury, imprezy estradowe i rozrywkowe. Chciałabym, jeżeli będzie to możliwe, zorganizować młodzieżowy regionalny zespół pieśni i tańca oraz dziecięcy zespół wokalo-instrumentalny. Oprócz tego, oczywiście, imprezy, które klub prowadził dotychczas. Z ważniejszych, jeszcze w tym roku, to ogólnopolski przegląd twórczości amatorskich klubów filmowych, do którego się przygotowujemy.

Są to zamierzenia na miarę aktualnych możliwości klubu. Trudno powiedzieć, czy ich realizacja zaspokoi oczekiwania załogi. Na pewno wiele będzie zależało od postawy pracowników. Obawiam się, że jeżeli członkowie załogi w dalszym ciągu będą zaglądać do klubu tylko po to, aby zobaczyć, czy coś się tam dzieje, to prawdopodobnie wszystko pozostanie po staremu. Potrzebna jest aktywność szerszego grona osób. Tę trzeba jednak wyzwoilić i to jest już zadaniem pracowników klubu. Dopóki nie poznają oni rzeczywistych potrzeb i oczekiwań ludzi, nie znajdują właściwych metod ich zaspokajania, dopóki klub będzie wyizolowanym, oderwanym od zakładowej rzeczywistości, martwym obiektem.

M. LENKIEWICZ

Po sezonie wczasowym i kolonijnym

W BIEŻĄCYM ROKU ZKIMR dysponowały 170 miejscami wczasowymi w każdym turnusie, w tym 70 w nowo wybudowanym ośrodku wczasowym w Grzybowie, 50 w Rowach oraz 50 miejscami w Głębocku. Ogółem w ośrodkach własnych wypoczywało 805 pracowników wraz z rodzinami.

Ponadto zakład dodatkowo zakupił 70 miejsc wczasowych dla pracowników i ich rodzin w takich miejscowościach, jak: Zakopane, Darłówek, Gdańsk, Rozewie, Rabka, Mielno oraz w innych atrakcyjnych miejscowościach. Wczasy zostały podzielone w maju według list zgłoszonych przez poszczególne wydziały.

Rozdziału wczasów dokonała komisja socjalna przy Związkach Zawodowych, której przewodniczył ZYGMUNT GOŁĄB. Oparła się ona na obowiązującym w ZKIMR regulaminie, preferując przede wszystkim osoby, które nie korzystały z wczasów przez ostatnie 3 lata. Listy przydziału wczasów zostały wywieszone w gablocie Związków Zawodowych w celu podania ich do wiadomości załogi, a reklamacje były przyjmowane przez Związki Zawodowe i rozpatrywane przez Komisję Socjalną.

W odczuciu Działu Socjalnego rozdział wczasów odbył się sprawiedliwie, w myśl obowiązującego regulaminu. Jednak w trakcie trwania sezonu nie udało się uniknąć pewnych nieprawidłowości, które wynikały z niezręczności niektórych pracowników, ubiegających się o wczasy. Niektórzy bowiem zastosowali starą, wypróbowaną metodę „ty się zapisz, a ja pojedę...”, stawiając Dział Socjalny i Związki Zawodowe przed faktem dokonanym.

Prawdą jest, że zakład odsprzedał 35 miejsc, tj. 9 skierowań wczasowych w ośrodkach własnych innym zakładom i instytucjom, współpracującym z ZKIMR lub w ramach wymiany. I tak np. Zespół Szkół Zawodowych w ramach współpracy i patronatu zakładu otrzymał 2 skierowania do Grzybowia, a Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w ramach wymiany za Rabkę 1 skierowanie do Grzybowia. Ponadto „Pollena” w Jaworze otrzymała 2 skierowania do Głębockiego w zamian za wczasy w

ubiegłym roku, przyznane naszym pracownikom w Lubiatowie.

Wszystkie instytucje, którym zostały odsprzedane wczasy, a było ich dziesięć, uiszczyły pełną odpłatność za każde skierowanie w cenie po 7500 zł. Ponadto przyjęły na siebie zobowiązanie odsprzedać wczasów w ich ośrodkach pracownikom ZKIMR. W nawiązaniu do notatki w poprzednim numerze wyjaśniamy, że każde odsprzedane skierowanie na wczasy było konsultowane ze Związkami Zawodowymi.

Sezon wczasowy 1983 r. dobiegł końca. Najlepiej oceniał warunki wypoczynku w poszczególnych ośrodkach sami wczasowicze. Kierownictwo ośrodków w Rowach i Głębocku zapewniło bardzo dobre wyżywienie, program kulturalno-oświatowy oraz inne atrakcje. Natomiast w Grzybowie można również wystawić dobrą ocenę, za wyjątkiem codziennych spacerów do oddlegiej stołówki. Na ogół wszystkim dopisywał humor i każdy zadowolony i opalony wrócił do swych codziennych zajęć.

W bieżącym roku ZKIMR zorganizowały dla dzieci pracowników 3 turnusy kolonijne.

W Gdańsku wypoczywało w 1 i 2 turnusie 70 dzieci w wieku szkoły podstawowej. Kolonie były tu zorganizowane przez Wydział Oświaty w Jaworze. Zakład pokrył tylko koszty utrzymania. Natomiast kolonię dla 54 dzieci Dział Socjalny zorganizował w porozumieniu z Zakładami „Unitra-Polkolor” z Piaseczna w Popławach k. Pultuska nad zalewem Zegrzyńskim. ZKIMR zapewniły własną obsługę i wychowawców oraz dowóz na kolonie i z powrotem. Wychowawcy zadbał, aby nie zabrakło również innych atrakcji, jak olimpiady, konkursy z nagrodami oraz wycieczki do Warszawy i okolic Pultuska.

Dzieci z zalewem opuszczają pięknie urządzone w lesie, nad zalewem, obiekty kolonijne w Popławach. Dział Socjalny czyni starania w Zakładach „Unitra-Polkolor”, aby w przyszłym roku zorganizować co najmniej 2 turnusy kolonii w tym ośrodku.

Starsze dzieci oraz młodzież wypoczywały na obozie harcerskim w Rozewiu lub na obozach wędrownych, zorganizowanych przez ZSMP przy

ZKIMR. Łącznie z tej formy wypoczynku skorzystało 102 osoby.

Dział Socjalny zapewnił każdemu dziecku miejsce na kolonii lub obozie. Ogółem z tej formy wypoczynku skorzystało 226 osób.

(b)

OD REDAKCJI: Przedstawione wyżej, dokonane przez Dział Socjalny podsumowanie sezonu wczasowego pozwala wyliczyć wniosek, że był on w tym roku udany. Z licznych rozmów z wczasowiczami wynika, że można potwierdzić taką opinię. Z reguły ludzie są zadowoleni z tego, że otrzymali skierowanie, jak też z samego wypoczynku. Spotkali się jednak także z mniej pochlebnymi ocenami. Najczęściej pochodziły one od osób, które nie mogły skorzystać z wypoczynku. Stało się tak po części z przyczyn obiektywnych (połeność zakładowej bazy wypoczynkowej jest ograniczona), a po części — jak się mówi w powzrywanym podsumowaniu — z niezręczności wielu pracowników. Metoda „ty się zapisz, a ja pojedę”, jak stwierdza autor, jest wypróbowana. Dlatego więc wciąż jest tolerowana, dlaczego nie robi się nic, żeby wyeliminować ją z życia. Nikt chyba nie powie, że nie jest to możliwe. A skoro jest, to wobec tego mamy do czynienia z niezręcznością. Nikt bowiem nie postarzał się sprawdzić, kto pojechał za kogo. Nie wiadomo więc, kto ma zostać ukarany za jawne naruszenie regulaminu przyznawania wczasów, który w takich przypadkach przewiduje pokrycie pełnych kosztów skierowania i utratę prawa do korzystania z wczasów przez 6 kolejnych lat. Taka niefrasobliwość instytucji i osób odpowiedzialnych za ten stan rzeczy pozwala przypuszczać, że w przyszłym roku może być podobnie. Miejsmy jednak nadzieję, że nie dojdzie do takich jak w tym sezonie przypadków, kiedy to ludzie poznawali się rzeczywicie podczas wieczorków zapoznawczych, nigdy przedtem nie znając się nawet z widzenia.

Tematem debaty sport i rekreacja

WIODĄCYM TEMATEM obrad 26 sesji Miejskiej Rady Narodowej w Jaworze były sprawy kultury fizycznej, sportu i turystyki w mieście. Realizację programu rozwoju tej dziedziny życia w latach 1981-1983 oraz zadania do 1985 roku, jak również perspektywiczne zamierzenia do końca lat dziewięćdziesiątych przedstawił naczelnik miasta JAN BIAŁEK. Zgodnie z tym, co powiedział, osiągnięto wprawdzie pewną poprawę, zarówno w zakresie bazy, jak też możliwości uczestnictwa społeczeństwa w aktywnym wypoczynku oraz w uprawianiu sportu i turystyki, ale daleko jeszcze do stanu zadowalającego. Wciąż jeszcze miasto nie ma hali gimnastycznej z prawdziwego zdarzenia, a w szkołach brakuje sal gimnastycznych i boisk sportowych. Niedawno przeprowadzony remont głównej płyty stadionu MRKS „Kuznia” pozbawił młodzież szkolną jedynej w mieście bieżni lekkoatletycznej. Nie ma też krytej pływalni. Są to wszystko braki, które w znacznym stopniu ograniczają możliwości prawidłowego rozwoju sportu kwalifikowanego i masowego.

Przedstawiony perspektywiczny program działań do 1990 roku zakłada całkowitą eliminację wymienionych braków. Przedsięwzięcia bardzo ambitne, tylko czy realne? Można mieć wątpliwości, czy w ciągu 5-7 lat uda się wybudować salę gimna-

styczną przy Szkole Podstawowej nr 2, kompleks sportowy w osiedlu Piastowskim, obiekt lekkoatletyczny w osiedlu „Fabryczne”, przystosować do potrzeb sportu budynek przy ul. Szopena, czy też wybudować kryty basen.

Nie oznacza to jednak, że bez tego typu obiektów masowa działalność rekreacyjno-sportowa nie może się odbywać. Z całą pewnością są w tej dziedzinie ogromne możliwości działania, szczególnie przy większym wykorzystaniu rezerw organizacyjnych. Przecież praktycznie nie ma w mieście zorganizowanego współzawodnictwa międzyszkolnego. Ligi w różnych dyscyplinach sportu cieszą się w innych miastach ogromną popularnością. W Jaworze są też znakomite warunki do masowego biegania. Parkowe alejki znakomicie nadają się do biegów przełajowych. Jak dotychczas biegają po nich tylko sportowcy wyczynowi. Zbyt mało uwagi poświęca się sportom zimowym. OSiR zdecydowanie preferuje imprezy w okresie wiosenno-letnim, a przecież zima wcale nie musi być sezonem martwym w sporcie masowym. Pewne nadzieje na poprawę sytuacji można wiązać z reaktywowaniem działalności społecznej rady sportu przy naczelniku miasta, jako koordynatora wszelkich działań związanych z upowszechnianiem sportu i rekreacji. W jej

skład wchodzi przedstawiciele wszystkich organizacji kultury fizycznej, sportu i turystyki, działających w Jaworze.

Najwięcej uwagi poświęcono kulturze fizycznej w szkołach. Ostatnio obserwuje się tu wiele bardzo niekorzystnych zjawisk, negatywnie wpływających na ogólną sprawność i zdrowie młodzieży. Szczególnie niebezpieczna jest wciąż wzrastająca liczba przypadków wad postawy. Zjawisko to ma znacznie szerszy zasięg i nie dotyczy tylko Jawora. Konieczne jest podjęcie skutecznego przeciwdziałania tej tendencji. Radni postulowali rozbudowanie istniejącego ośrodka gimnastyki korekcyjnej, gdyż nie jest on w stanie objąć pomocą wszystkich dzieci z wadami kręgosłupa. Jest to jednak działanie na zasadzie półśrodków i z pewnością nie rozwiąże problemu. Trzeba bowiem wiedzieć, na co zwrócił uwagę jeden z radnych, że w ośrodkach takich leczy się już skutki, a nie usuwa przyczyny. Tylko likwidacja przyczyn może przynieść oczekiwany efekt. Nie można przecież powiedzieć, że wśród dzieci z wadami postawy przeważają osoby z ułomnościami wrodzonymi. Wprost przeciwnie, stanowią one procent znikomy. Z reguły są to wady nabyte. Duży wpływ ma na to nieprawidłowe prowadzenie zajęć wychowania fizycznego. Komercjalizacja sportu doprowadziła do tego, że już w szkole podstawowej rozpoczyna się pierwszy etap „produkcji” przyszłych mistrzów. Spartakiadowe punkty i medale coraz częściej przesłaniają rzeczywisty cel zajęć wf, mających zapewnić dzieciom maksimum ruchu, prawidłową sylwetkę i ogólną sprawność oraz zdrowie. Nauczyciel wychowania fizycznego, którego wartość pracy coraz częściej oceniana jest poprzez przyzmat

tych właśnie skomercjalizowanych kryteriów, nastawia się na wyszukiwanie pojedynczych talentów, „perełek” oraz ich szlifowanie. Pozostali zostają na uboczu. To musi ulec zmianie, ale musi też zmienić się sposób oceny nauczycieli tego przedmiotu. Powinna bowiem liczyć się tylko ich rzetelna praca ze wszystkimi wychowanymi.

Bardzo mało mówiło się o sporcie kwalifikowanym. Trzy jaworskie kluby sportowe, tj. MRKS „Kuznia”, KS „Transportowiec” przy OZTiMD i MKS „Victoria” od dawna borykają się z poważnymi kłopotami. Są to głównie trudności finansowe. Dotacje z budżetu miejskiego stanowią tylko kroplę w morzu potrzeb. Dlatego też, jak powiedział przewodniczący MRN MARIAN BORUN, bez pomocy zakładów pracy nie ma nawet co marzyć o sporcie wyczynowym na odpowiednio wysokim poziomie. Niestety, większość jaworskich przedsiębiorstw niezbyt chętnie wykracza poza swoje partykularne interesy.

Prawidłowy rozwój sportu wyczynowego wymaga również odpowiedniej opieki medycznej nad sportowcami. Radni domagali się wprawdzie utworzenia w najbliższym czasie przychodni sportowo-lekarskiej z gabinetem odnowy biologicznej, ale spełnienie tego postulatów wydaje się mało prawdopodobne ze względu na trudności kadrowe i sprzętowe.

Przyjęty perspektywiczny program rozwoju kultury fizycznej, sportu i rekreacji pozwala na pewien optymizm. Jednak od jego realizacji będzie zależało, czy społeczeństwo Jawora otrzyma optymalne warunki zaspokajania swoich potrzeb w tej dziedzinie.

M. LENKIEWICZ

WCZASY ZAPOWIADAŁY SIĘ raczej ciekawie. Chyba dlatego, że najpierw ich nie otrzymałem. Złożyłem więc reklamację, interweniowałem w Dziale Socjalnym Wreszcie stwierdzono, że nie mam podstaw do ubiegania się o wczasy, gdyż byłem na nich w ubiegłym roku. Sprostowałem tę nieścisłość wyjaśniając, że z wypoczynku korzystała żona, a w bieżącym roku ubiegam się ja. Odpowiedziano mi, że w takim razie pojedzie tylko ja. Doszedłem do wniosku, że nie byłoby to tak kie zle. Żona w domu przy garach, syn w żłobku, tatuś zaś na kocyku wdychałby jod. Nie dane mi jednak było takie szczęście i po rozpatrzeniu reklamacji otrzymałem wczasy na trzy osoby. Miejsce atrakcyjne, morze, tylko termin pod koniec sierpnia. Pomimo to postanowiliśmy jechać.

Termin gonili niemiłosiernie i wreszcie nastał dzień, w którym cała moja rodzina znalazła się na miejscu zbiórki. Krótki rzut okiem kto, gdzie i z kim. Po zajęciu miejsc w zakładowym autobusie kierownik Działu Socjalnego zapoznał nas ze standardem ośrodka w Rowach, po czym z godzinnym opóźnieniem ruszyliśmy w daleką podróż. Przebiegała bez większych przygód. Parę przystanków, podczas których panie biegły w krzaczki, panowie również, ale w przeciwnym kierunku, aby zlikwidować butelkowe zapasy. Po każdym takim postoju w autobusie poprawiała się atmosfera. Nikogo więc nie zasmucił fakt, że na horyzoncie poczęły kłębić się chmury.

Rowy powitały nas deszczem. Humor nie opuścił jednak nikogo. Dopiero po przekroczeniu progu pokoju rozpoczęły się narzekania. A to popsute radio, brak maszynki, grzejnika, polamane wersalki i leżaki... Jedni zaczęli chwalić, drudzy wygłaszać przydługie monologi o tym, że jeden domek powinien być na czteroosobową rodzinę, że właśnie czteroosobowa rodzina dostała tylko pokój czteroosobowy, a trzech innych wczasowiczów — dwa pokoje dwuosobowe. Dyskusje ciągnęły się do późnej nocy. Kończyły się z chwilą opróżnienia ostatniej butelki.

Ranek powitał nas nieśmiało promykami słońca. Nikt nie wierzył w to, że już po południu będzie prawdziwe lato. Gdy się tak stało, najwięksi narzekacze

przestali biadolić i zaczęli sposobić się do wieczorku zapoznawczego. Administracja ośrodka zorganizowała go z myślą o integracji wczasowej grupy.

Każda para zaopatrzyła się w następną butelkę i z uśmiechem na ustach wszyscy zasiadli za stołem. Grupa z Jawora prezentowała się najokazalej. Posiadała największą ilość potencjalnych biesiadników, najwięcej alkoholu i, oczywiście, najpiękniejsze panie, które ciągle narzekały na brak prawdziwych dzentelmenów. Wieczorek urozmaicony był licznymi konkursami. Zabawie nie było końca. Dwukrotnie odkładano zakończenie. Wreszcie na sali pozostał tylko Jawor, który dostrwał do końca.

Śniadanie zapowiadało się bez udziału pracowników kuźni, stało się jednak inaczej. Stawili się wszyscy w komplecie. Wyżywienie było wspaniałe, więc nikt nie chciał rezygnować z posiłku. Niejedna osoba stwierdzała, że o ile tak ma wyglądać kryzys żywnościowy, to niech trwa jak najdłużej, oczywiście, gdyby cały czas można było wczasować. Dobra stółówka to połowa sukcesu. I ta zasada wyznawała była przez cały czas turnusu.

Refleksje z wczasów w Rowach

Pozostałe dni przebiegały pod znakiem opalania, kąpieli i towarzyskich spotkań. Parę razy zorganizowano imprezy dla dzieci. Była też przejażdżka statkiem po morzu. Dla jednych była to duża frajda, inni wrócili z niej z oznakami choroby morskiej. Na koniec turnusu wyswietlono film na wolnym powietrzu. Tak po krótko minęło 14 dni. Parę osób z pustymi kieszeniami oczekiwało na powrót do domu, inni chętnie zostaliby dłużej.

Dzień wyjazdu nie zapowiadał się sensacyjnie. Jednak niespodzianka wisiała w powietrzu. Po zdaniu kluczy wszyscy oczekiwali na przyjazd autobusu. Robiło się ciemno. Czy ktoś chciał, czy nie, wchodził w bezpośredni kontakt z komarami. Przyjeżdżali nowi wczasowicze, a my w rosnącym napięciu oczekiwaliśmy na zakładowy, wysłużony autokar. Mijały minuty, potem godziny, a autobusu ani śladu. Wreszcie kierownik ośrodka otrzymał wiadomość, że nasz pojazd stoi gdzieś na tra-

cie, absolutnie niezdatny do dalszej drogi.

Rozdano nam więc ponownie klucze, aby położyć dzieci spać. O czwartej nad ranem zarządzono pobudkę, gdyż o piątej mieliśmy odjechać autokarem pożyczonym z PKS-u w Szczecinku. Trudno opisać zdenerwowanie ludzi, płacz dzieci. Nie było to miłe zakończenie wczasów. Do Jawora zamiast o 6, dotarliśmy o godzinie 16.

Podsumowując próbę pewnego podsumowania wczasów, czynić to będę tylko na podstawie jednego turnusu. Dlatego też wiele rzeczy może ująć mojej uwadze.

Pierwsza sprawa to ta, iż wczasy każdy zaliczył do udanych. Było to jednak bardziej wynikiem pięknej pogody, aniżeli warunków wypoczynku, jakie nam przygotowano. Trudno może wnieść służbę pracowniczą za ten stan rzeczy. Widać jednak pewne zaniedbania, które odróżniają domki ZKiMR od pozostałych. W bardzo złym stanie znajduje się sprzęt, a szczególnie wersalki i leżaki, choć szafom i innym meblom też „nie nie brakuje”. A że wszystko to trzyma się jeszcze, to tylko zasługa pani Faronowej, która swo-

ją pracą ratuje to, co jeszcze można uratować. Jest to osoba skrupulatna i niekiedy lekko przesadza w swoich wymaganiach co do czystości, jak i dbałości o powierzony jej mienie. Odwrotna jednak postawa byłaby nie do zaakceptowania.

Poruszając temat stosunku kierownictwa zakładu do ośrodka w Rowach, trzeba stwierdzić, że od paru lat „stanał” on w miejscu. Nawet największe inicjatywy Działu Socjalnego nie nie pomagają, gdy uważa się, że ośrodek ten ma ulec likwidacji. Mówi się o tym od paru lat. Inne zakłady nie zważają na taką perspektywę i ciągle dokonują zakupu nowego sprzętu. ZKiMR nie widzą w tym żadnego interesu. A szkoda. Poprawił się standard wypoczynku w Głębokiem, nie jest źle w Grzybowie, Rowy zaś spełniają rolę kopciuszka.

Inny problem, to ostateczne dogadanie się i załatwienie raz na zawsze sprawy wyżywienia dzieci oraz potrzeba poważne-

go zastanowienia się nad obowiązującym zakazem zabierania dzieci do lat trzech. Były z tym zawsze kłopoty. Zastanówmy się więc, czy jedno- lub dwuroczne dziecko nie może jechać np. nad morze. Wiem, że taki wyjazd ratuje niekiedy dzieciom zdrowie na długie lata. W praktyce przecież tacy malcy jeździli, jeżdżą i będą jeździć na wczasy, a rodzice zawsze podzielają się z nimi swoimi posiłkami. Problematyczna jest także odpłatność za dzieci. Wiadomo, że dziecko nie zje tyle, co dorosły, a za ich wyżywienie płaci się niewiele mniej.

Sporo do życzenia pozostawia sposób rozdania wczasów. Wiadomo, że wszystkim się nie dogodzi. Pozostają jednak pewne anomalie, które nie powinny ujrzyć światła dziennego. Chodzi mi o to, że wszystkie sprawy związane z rozdziałem wczasów konsultowane były ze Związkami Zawodowymi — tak twierdzi Dział Socjalny, zaś Związki Zawodowe wyraziły taką m.in. uwagę („PF” nr 7-8 w artykule „Dbać o interesy załogi”): „Już teraz jednak duże zastrzeżenie wzbudza sposób rozdania skierowań”. Coś tu w tych obu stwierdzeniach nie gra.

Trudno byłoby narzekać na te czy inne niedogodności wypoczynku, nie widząc pozytywów. Bezstronnie należy stwierdzić, że wiele ostatnio zrobiono. Nie wszystko można załatwić od razu, choć załogiści są duże. Są też zakłady, w których ta forma działalności wygląda znacznie gorzej. Pociśmy się więc myślą, że w następnym roku będzie lepiej, w co oświadczyć wierzę.

Nie sposób nie poruszyć innego minusu. Jest nim zakładowy transport. Przygoda, jaka spotkała wczasowiczów szóstego i siódmego turnusu w Rowach, powinna być ostatnim sygnałem, że autobusy, jakimi dysponują ZKiMR, są na wykończeniu. Smiem twierdzić, że o ile nie dokona się radykalnych posunięć w tej dziedzinie, to w przyszłym roku załoga będzie musiała udać się na wczasy pociągiem. Tym bardziej, że fabryczny autobus, wożący wczasowiczów, wygląda na tle autokarów innych przedsiębiorstw niczym muzealny zabytek.

ANTONI WYSOCKI

Krytycznie o jakości produkcji

JAKOŚĆ WYROBÓW wytwarzanych w ZKiMR budzi od pewnego czasu słuszne zaniepokojenie organizacji partyjnej. W tej właśnie sprawie odbyło się 10 sierpnia br. posiedzenie Egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR. Podjęta w jego trakcie uchwałę przedstawia czytelnikom „Przeglądu” sekretarz Komitetu Zakładowego JERZY BIAŁCZYK.

— Stwierdziliśmy w toku dyskusji, na konkretnych przykła-

dach, pogorszenie jakości produkcji. Dzieje się to w sytuacji, gdy jednocześnie nasze wyroby zdobywają znaki jakości. Zdaniem obecnym na posiedzeniu system organizacyjny służb Działu Kontroli Jakości w fabryce nie spełnia należycie swoich zadań, do których należy eliminowanie wadliwych wyrobów na wszystkich szczeblach produkcji, a nie tylko ocena wyrobu finalnego. Wymieniliśmy również takie mankamenty w działalności kontroli jakości, jak niewłaściwa polityka kadrowa wewnątrz komórki oraz brak konsekwencji w

realizacji programów poprawy jakości.

Uznaliśmy, że dzisiaj, kiedy szczególnie nie możemy sobie pozwolić na marnowanie surowców i ludzkiej pracy, musimy wydać zdecydowaną walkę brakoroborowi. W związku z tym przedstawiliśmy dyrekcji cały pakiet konkretnych przedsięwzięć, które naszym zdaniem powinny dać w krótko efekty. Co proponujemy? M.in. wprowadzenie i ścisłe przestrzeganie zasady, że seryjną pracę na każdym stanowisku będzie można rozpocząć tylko wtedy, gdy pierwsze wykonane egzemplarze wyrobów będą zbada- nymi przez kontrolera jakości. Tak dzieje się, i to z dobrym skutkiem, w Wydziale K-2. Musimy też zacząć stosować zasadę odpo-

wiedzialności za jakość nie tylko robotników i mistrzów, ale również ustawiaczy, technologów i kontrolerów.

Zbyt liczne są w ZKiMR przypadki odstępstw od obowiązujących wymogów technologicznych, konstrukcyjnych i jakościowych. Praktyki takie, co gorsza, są legalizowane przez wystawianie tzw. kart dopuszczeń, za zgodą i wiedzą zastępcy dyrektora d.s. produkcji. Należy to ukończyć przez wprowadzenie zasady, iż takie karty mogą być wprowadzane jedynie w wyniku akceptacji kierowników komórki, którego dana problematyka dotyczy, np. konstruktora, technologa, czy kierownika DKJ.

Nie od dzisiaj postulujemy, aby zerwać z anonimowością produk-

cji. W takiej sytuacji trudno sprawdzić, kto zwinął i w którym miejscu „łańcuszka” produkcji szwankuje jakości jego ogniw. W wydziałach Kuźni rozpoczęto już oznaczanie odkuwek znakiem kowala, powinniśmy ten zwyczaj upowszechnić również przy produkcji innych wyrobów. Przykłady brakorobstwa muszą zostać wyłowione, zaś winni zlej roboty powinni odczuwać finansowo.

W uchwale Egzekutywy znalazła miejsce także sprawa jakości dostarczanych do zakładu materiałów i surowców. Skoro nie mamy większego wpływu na hutę, to musimy uczynić wszystko, aby tu, na miejscu, wyeliminować i nie dopuścić wadliwych materiałów do dalszej produkcji.

Koszt 300 milionów złotych

W POPRZEDNIM NUMERZE „PF” zapowiadaliśmy dalsze informacje na temat planu poprawy warunków pracy. Plan taki, którego realizacja przewidziana jest na lata 1983—1985, opracowany został wspólnie przez służbę bhp i społecznego inspektora pracy. Obejmuje on wykaz przedsięwzięć, terminy ich wykonania, niezbędne nakłady finansowe oraz oczekiwane efekty. Po zatwierdzeniu przez Radę Pracowniczą dyrektor zobowiązany zostanie do umieszczenia zawartych w nim ustaleń w planie przedsiębiorstwa i, miejmy nadzieję, zrealizuje je w całości i w terminie.

W zasadzie opracowany program wymienia wszystkie najważniejsze uciążliwości, występujące w ZKiMR. Piszę, w zasadzie, ponieważ uwadze jego autorów umknęła jedna z nich, czyniąca pracę w kuźni — zwłaszcza latem — szczególnie uciążliwą, ale o tym później. Gwoli prawdy przyznać muszę, że program ten jest w historii zakładu przedsięwzięciem niespotykanym. Otóż kosztem ok. 300 milionów zł zamierza się poprawić w sposób zasadniczy warunki pracy oraz socjalne całej w zasadzie załogi! Wymienie tylko najważniejsze punkty programu, co pozwoli czytelnikom zorientować się w skali zadania.

Oto przez uruchomienie malarni zanurzeniowej w Wydziale W-5 zlikwidowane będą dotychczasowe zagrożenia oparami ksyleny i tlenków ołowiu, zmniejszy się marnotrawstwo farb, polepszy jakość malowania. Pomyślano także o warunkach pracy malarzy w sąsiednim Wydziale Montażu. Tu założono wymianę kabin malarskich oraz zainstalowanie centralnej wentylatorowni. I w tym przypadku da to zmniejszenie stężenia szkodliwych wyziewów ksyleny, toluenu i benzenu, nie mówiąc o zwiększonym komforcie pracy malarzy. Jeżeli już jesteśmy przy farbach

i lakierach, to słów kilka o malowaniu tzw. kołnierzy. Problem ten zostanie rozwiązany przez zakładowych racjonalizatorów. Oczekiwane efekty to poprawa organizacji pracy i zmniejszenie jej uciążliwości.

Kompleksowe poprawienie skuteczności wentylacji w fabryce — to kolejne zadanie, przyjęte do programu. Dotyczy m.in. instalacji nawiewno-wyciągowej w Wydziale K-5, w stolarni, w gnieździe oczyszczarek i szlifierek Wydziału K-4, a właściwie w całej nowej kuźni. Nie zapomniano również o tej części zakładu, w której wytwarzane są maszyny rolnicze oraz o matrycowni. W tej ostatniej — w gnieździe obróbki ręcznej Wydziału M-2 — nakazano jednocześnie wykonać pomiary wibracji. W kompresorowni zaś zmierzone zostanie natężenie pól elektromagnetycznych.

Czynnością szczególnie uciążliwą w gnieździe oczyszczarek Wydziału W-5 jest ręczne wyjmowanie zużytego śrutu oraz za- i wyładunek ciężkich detali. Jest sporo szans, aby uciążliwości te zostały wyeliminowane jeszcze przed końcem przyszłego roku. Efekty takie, uzyskiwane poprzez mechanizację ciężkich prac ręcznych, zakładane są także w innych punktach programu, np. w wyniku zastosowania specjalnego urządzenia do przemieszczania ciężkich odkuwek przy młocię pięciotonowym, czy wykorzystania innego przyrządu do włączania kół pasowych rozdrabniaczy. Wiele zamierzeń tego rodzaju przewidziano w Dziale Transportu. Zauważyliśmy, iż pokrywają się one z uwagami robotników na temat pracy w tej komórce. Np. zaplanowano zakupienie dwóch wyciągów elektrycznych, wykonanie najazdów na ztw. kanały, czy też osobnego kanału do remontu ciężkich samochodów.

Kilkakrotnie podnosiliśmy ostatnio kwestię skąpej bazy socjalnej w ZKiMR i niemal całkowity brak takowej dla kobiet. A przecież pracuje ich w fabryce kilkaset. W programie założono, iż do końca bieżącego roku wykonane zostaną dla nich cztery pomieszczenia higieniczno-sanitarne, po jednym w matrycowni, kuźni, zespole maszyn rolniczych i w biurowcu. Jeżeli już jesteśmy przy sprawach socjalnych, to dodajmy, że w programie przyjęto np. oddanie nowej części socjalnej dla załogi wydziałów „W” jeszcze przed końcem tego roku! Niestety, znacznie gorzej przedstawia się sytuacja, gdy chodzi o Dział Głównego Mechanika. W tym przypadku autorzy programu zmuszeni byli przyjąć terminy, jakie narzucili budowlani z wrocławskiej „jedynki”. A są one bardzo odległe, bowiem zakończenie robót w obiekcie mechaników przewidziano dopiero pod koniec 1985 r. O kilka miesięcy wcześniej zaplanowano finisz prac przy rozbudowie zakładowej przychodni. Ze szczegółami tej inwestycji zapoznamy czytelników w następnych numerach gazety. Wspomnijmy tylko, iż w wyniku rozbudowy przychodni wzbogaci się m.in. o kilka specjalistycznych gabinetów oraz innych pomieszczeń.

Pisaliśmy niejednokrotnie, że wśród przyczyn wypadków przy pracy stosunkowo często wymienia się niedostateczną znajomość zasad bezpiecznej pracy. Nic dziwnego, skoro służba bhp nie dysponuje gabinetem szkolenia z prawdziwego zdarzenia. Ten mankament usunięty zostanie dopiero pod koniec 1986 r., co wydaje się nam terminem zbyt odległym. Pomyślano także o osobach niepełnosprawnych. Zaproponowano mianowicie dostosować istniejący Dział Pracy Chronionej do potrzeb rehabilitacji powypadkowej i po chorobach.

Wiemy, jak wielkim problemem jest w ZKiMR utrzymanie porządku w miejscu pracy, a zwłaszcza w sanitariatach i szatniach. Otóż pomyślano, aby poprzez organizację międzywydziałowego współzawodnictwa zachęcić ludzi do większej dbałości o urządzenia higieniczno-sanitarne. Spodziewane efekty to, oprócz wymierzonych w złotówkach kwot, wykładanych co roku na zakup nowych umywałek, natrysków i kranów — zmniejszenie ilości chorób zawodowych i zakaźnych, a także wypadków przy pracy.

Wymieniliśmy najważniejsze przedsięwzięcia — a jest ich kilkadziesiąt — ujęte w programie poprawy warunków pracy. Ich realizacja kosztować będzie niebagatelną kwotę, bo kilkaset milionów złotych. Czy zakład stać na tak duży wydatek — pytają niektórzy? Wydaje się nam, że to pytanie jest źle postawione. Nie ulega przecież wątpliwości, iż bezwzględnie musimy inwestować w poprawę warunków pracy załogi. Należy więc umiejętnie zbilansować posiadane środki (tylko kilka punktów programu poprawy warunków pracy zrealizowane zostanie poprzez inwestycje w starej części zakładu), a przede wszystkim uświadomić załodze, że naprawdę opłaca się żyć w lepszą wentylację, większą ilość gabinetów lekarskich, w obszerniejsze szatnie, nawet kosztem indywidualnych zarobków.

Na koniec jeszcze tylko pytanie do autorów przedstawionego programu: dlaczego nie się w nim nie mówi o dużym natężeniu hałasu i wysokiej temperaturze w halach kuźni? Czyżby w tym przypadku zabrakło komuś odwagi (problem wiąże się z kolosalnymi nakładami), czy też rozwiązanie tej sprawy przerasta wyobraźnię naszych specjalistów?

R.T.

W zakładowym osiedlu przy Piastowskiej

KOŃCZĄC MÓJ ARTYKUŁ w majowym numerze „PF” o budynku rotacyjnym, obiecałem jego dalszy ciąg. Czynię to obecnie, poszerzając tematykę do całego osiedla. Gwoli wyjaśnienia chciałbym uprzedzić, że nie będzie to nalatywanie na administrację osiedla, ani na dyrekcję zakładu. Wskazując pewne problemy, pragnę uczulić tych wszystkich, których zwiększona aktywność poprawi zarówno warunki mieszkaniowe, jak również przyczyni się do upiększenia osiedla. Taki właśnie cel stawiam sobie, pisząc na ten temat.

Wiele starszych osób pamięta czasy, kiedy to sam fakt posiadania jakiegokolwiek mieszkania stanowił powód do szczęścia. Nikomu to głowy nie przychodziły inne wymagania. Obecnie ludzie już się tym nie zadowolają. W pewnych przypadkach jest to uzasadnione. Urbanizacja przy jednoczesnym braku dobrych rozwiązań sprawia, że osiedla są po prostu złe. Tak jest również w przypadku osiedla zakładowego ZKiMR. Nie muszę chyba nikomu tłumaczyć, że w tej sytuacji pierwszym do bicia będzie administracja, czyli najbliższy zarządca. Niezbyt to chwalebna prawda. Spoglądając okiem osoby postronnej stwierdzimy, że nasze osiedle nie różni się niczym szczególnym od setek innych.

Rozpocznę od „rotacyjnego”. Jest to budynek wzniesiony według przestarzałych

planów. Do tego dochodzi partackie wykonanie. Budowlani wszelkimi siłami starali się przekazać go użytkownikowi z wszelkimi usterkami, a jest ich wiele. Jeżeli administracja zgodziła się na ten stan rzeczy, to musi ponieść wszelkie tego konsekwencje. Tłumaczenie się, że chciano, aby oczekujący wprowadzili się jak najszybciej, niczego nie usprawiedliwia.

Wiele wad spowodowali także lokatorzy. Poza hasłami antypaństwowymi, które pojawiają się na ścianach, pozostałe nie wynikają z celowego działania. Nikt nie wybija specjalnie szyb, ale przy silnych przeciągach trudno utrzymać drzwi. Gdy kiedyś zwracałem uwagę na fakt zastępowania szyb blachami, kolega przestrzegając mnie, abym się nie zdziwił, gdy administracja nie będzie tego robiła. Długo nie trzeba było czekać. Obecnie miejsca po szybach, które wyleciały, są puste.

Ludzi interesuje też, na jakim etapie utknęła sprawa przegrodzenia korytarzy. Zapowiedziane starania o zainstalowanie liczników gazowych i elektrycznych nie przyniosły żadnego rezultatu. Dochodzi więc do wielu anomalii. Jeśli ktoś wypali w ciągu miesiąca np. 10-krotnie więcej gazu od innych, to i tak w ogólnym rozrachunku zapłaci tyle, co pozostali. Praktykuje się więc w „rotacyjnym” zasadę (szczególnie w chłodnej porze roku) palenia gazu na okrągło. Wyjaśnienia wymagała też sprawa poboru elektryczności.

Lokatorzy są przekonani, że placą też za korytarze, piwnice, klatki schodowe, kiosk, punkt „Eldo” i inne. Osobiście w to nie wierzę, nieodczuwa jest jednak odpowiedź kompetentnej osoby, choćby po to, aby położyć kres plotkom lub przyznać rację.

Porządek pozostawia wiele do życzenia. Pobieżne sprzątanie tylko połowicznie załatwia sprawę. Na korytarzach należałoby ustawić popielniczki i kosze. Twierdzenie, że nie miałyby to sensu, bo i tak ktoś je ukradnie, też odpowiada prawdzie.

Nie wiemy, jak długo będziemy chodzić w zupełnych ciemnościach. Wstawiono parę jarzeniówek i na tym się skończyło. Wybieramy więc sobie zęby i po omacku szukamy własnych drzwi. Tłumaczenie, że ludzie kradną żarówki, jest błędne. Proceder ten, owszem, uprawiany jest w piwnicy. Natomiast na klatce schodowej mógłbym wskazać parę punktów, które ani razu nie miały styczności z żarówką.

O wiele ważniejszą sprawą jest ustawiczny brak wody. Nigdy nie wiadomo, czy będzie, a o ile już jest, to tylko gorąca. Niegdyś administracja powiadamiała lokatorów, że zabraknie wody lub jej dostawa będzie ograniczona. Obecnie zaniechano tego zwyczaju, uważając widocznie, że o ile w całym Jaworze są z nią kłopoty, to nie ma co wysilać się na zbędne tłumaczenie. Tymczasem wyjaśnić należałoby choćby to, dlaczego woda jest tak brudna.

Okres lata jakby przespiano. Na rzecz osiedla nie zrobiono prawie nic, a jeżeli, to nie do końca. Ktoś wpadł wreszcie na pomysł zastąpienia drzewek o kilkucentymetrowej wysokości — większymi. Nie wziął jednak pod uwagę suchego lata. Drzewka należało co jakiś czas podlać. Nie uczyniono tego ani razu. W rezultacie prawie co drugie uschło. Nie pomyślano też o ich zabezpieczeniu przed przypadkowym złamaniem. Postępując w ten sposób, w osiedlu nigdy nie będzie zielono.

Lokatorzy prosiliby też o zapewnienie tej zimy dostatecznego ciepła. Dotychczas bowiem marzli. W ogóle budynek rotacyjny obrasta w legendę. Rozpocząć wypadłoby od remontu tego, co spartaczyli budowlani.

Nie obiecujemy jednak sobie za dużo, ale zwróćmy uwagę na plac między rotacyjnym a punktowcem. Poruszmy tym samym następną sprawę — jego zagospodarowania. W tej materii nie robi się nic. Minał już trzeci rok, a plac, oprócz dwukrotnej niwelacji terenu, nic nie zyskał. Cierpią na tym dzieci, bo nie mają się gdzie bawić z braku podstawowych urządzeń. Coraz częściej zdarzają się wypadki. Teren ten kryje wiele niespodzianek. Wystające druty, dziury w terenie, rozmoczone odpady. Strach po prostu wypuszczać dzieci, bo niemal każda taka wyprawa

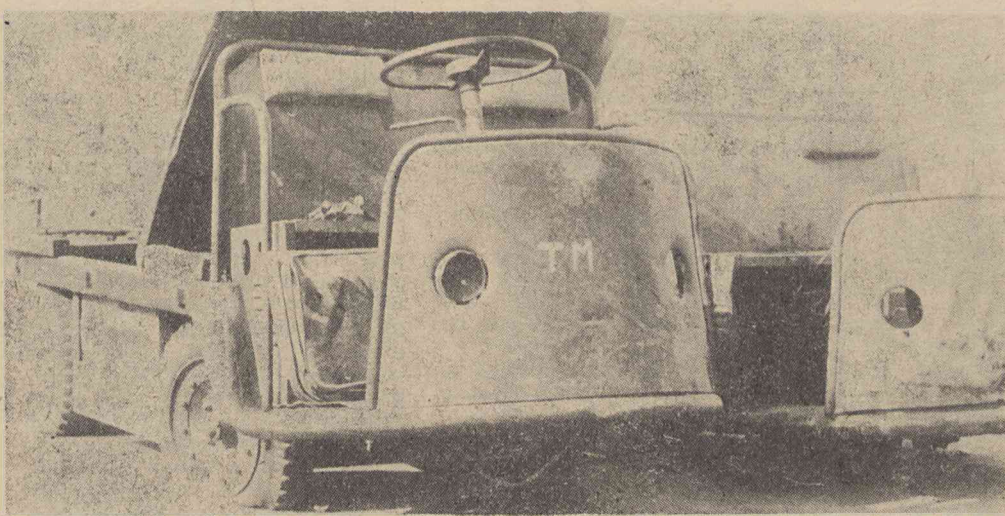
kończy się wypadkiem. Dwa miesiące temu sam odczepiałem 4-letnie dziecko, które nabiło się na gwóźdź. Wyglądało to strasznie. Jak najszybciej trzeba więc przystąpić do zagospodarowania tego terenu. Rodzice nie będą wtedy prowadzić dzieci do ogródka jordanowskiego koło „Inrodu”, gdzie jest huśtawka, karuzela, zjeżdżalnia. Znikną też grupy szarżujących po korytarzach.

W hotelu robotniczym pojawiły się także gryzonie. Według relacji mieszkańców, należałoby one już do stałych lokatorów. Ich aktywność rozpoczyna się w godzinach nocnych. Ludzie skarżą się także na brak odkurzaczy. Kiedy ktokolwiek pyta się o nie, pada odpowiedź, że są w naprawie. W programie działalności hotelu powinny znajdować się imprezy, na których miło można by spędzić czas. Postarano się tylko o uruchomienie kawiarni, w której dominuje głównie piwo, i to zawsze w wystarczających ilościach. Należałoby uczulić dyrekcję, aby w swoich planach perspektywicznych ujęła budowę nowego hotelu.

Osiedle powinno stanowić wizytówkę zakładu. Na razie nie wygląda ona imponująco. Najlepiej prezentują się pierwsze trzy budynki, wybudowane w początkach powstawania kuźni. W jednym ze swoich artykułów kierownik osiedla stawiał sobie szlachetny cel, aby stało się ono jednym z piękniejszych w Jaworze. Niestety, niewiele zrobiono w tej dziedzinie. Obecnie widoczny jest wręcz zastój.

Mieszkańcy w różnych sprawach interweniują u kierownika osiedla. Nie zawsze jest on w stanie dać konkretną odpowiedź. Bo albo dana decyzja nie leży w jego kompetencji, albo czegoś brakuje. Prowokując niegdyś kierownika do zabrania głosu na łamach „PF”, czynię to powtórnie. Chciałbym też odpowiedzieć, że wiele spraw można wyjaśnić za pośrednictwem zakładowej gazety. Uniknie się wtedy różnych nieporozumień. Zasada, jaka jednak u nas obowiązuje, to przede wszystkim obrona jako metoda odpowiedzi na krytykę. Nosiłem się także z zamiarem opisanie działań komitetu osiedlowego, gdy kierownik stwierdził, że współpraca z nim układa się dobrze. Chodzi jednak o to, że komitet ten właściwie nie robi nic, choć jego rola powinna polegać na obronie interesów mieszkańców. Tak jednak nie jest. Większość z tych ludzi w ogóle pozapominała, że do czegoś takiego należy. Nic więc dziwnego, że taka postawa tej grupy osób będzie zawsze zasługiwała na „pochwałę”, bo nie dostarcza dodatkowych zajęć, nie sprawia kłopotów.

ANTONI WYSOCKI



Nie od dziś słyszy się narzekania na funkcjonowanie wewnątrzzakładowego transportu... Użytkownicy „raków” i „ekspresów” uskarżają się na trwające zbyt długo remonty — mechanicy z bazy transportu na nadmierny brak dbałości o wózki...

Fot. A. Wysocki

„Prosimy przyjść i zobaczyć”

KONSEKWENCJA, z jaką od dłuższego czasu tocimy walkę o poprawę warunków pracy szlifierzy spowodowała, iż także inne zespoły pracownicze zwracają się do nas z prośbą o pomoc w kłopotach. Świadczy to wymownie o tym, jak ważne w oczach pracowników ZKiMR są warunki, w jakich przychodzi im codziennie wykonywać obowiązki. Oznacza też, jak wiele jeszcze w tej dziedzinie jest do zrobienia. Dobrze więc się stało, że Rada Pracownicza uznała ten problem za kluczowy w nadchodzących latach, a służba bhp i społeczna inspekcja pracy opracowały szczegółowy program poprawy. Wróćmy jednak do rzeczy.

Otrzymał list od pracowników Działu Głównego Mechanika o następującej treści:

My, mechanicy, do tej pory nie skarżyliśmy się na warunki pracy i zaplecze socjalne, chociaż i jedne i drugie są niezadowalające. Kierownictwo i dyrekcja obiecywały nam funkcjonalną i

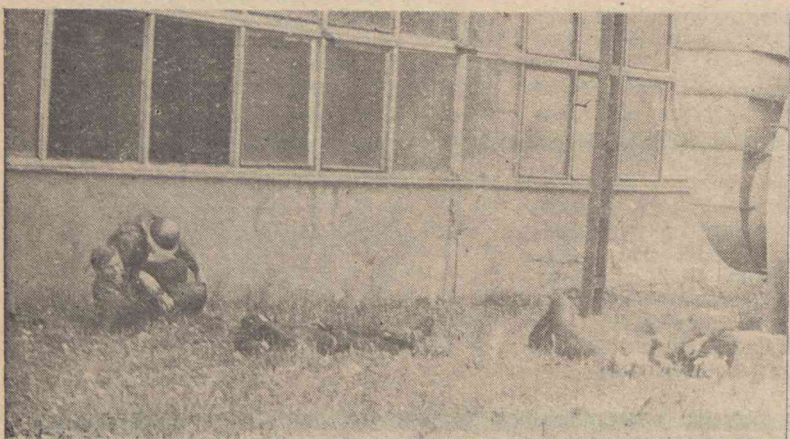
nowoczesną halę remontów, ale nic z tego nie wyszło. Oprócz obszernej hali i kilku lepszych obrabiarek nic więcej nie otrzymaliśmy. Miała tu być m.in. nowoczesna, kabinowa myjnia części maszyn, a jest mała wanienka, kilka szczotek i ręce robotników, umorusanych od stóp do głów, zatrzymujących płynem myjącym siebie i wydziały, nie otrzymujących za to ani grosza rekompensaty. Albo suwnice. Instalując je, nie pomyślano o specyfice prac, wykonywanych w wydziale remontowym. Jeżeli przez to niedopatrzenie ktoś nie zostanie kaleką, to tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi losu.

Poniżej krytyki przedstawia się zaplecze socjalne. Jeszcze do niedawna do najbliższej ubikacji mieliśmy dobre kilkaset metrów, teraz oddano nam dwa pomieszczenia w nowym obiekcie, które doprawdy nie zasługują na swoją nazwę. A np. w „stolówce” siedzieliśmy po ostatnich deszczach po kostki w wodzie. Co to będzie, gdy nastaną dni chłodne?

Nie lepiej przedstawia się sprawa łaźni. Z powodu niskiego ciśnienia wody nie możemy wykąpać się po pracy. Jeżeli nam nie wierzyć, to prosimy przyjść i zobaczyć.

Mamy nadzieję, że trochę prawdy nie przeszkodzi w wydrukowaniu naszego listu.

Jak widać, nic nam nie przeszkodziło. Z zaproszenia także skorzystaliśmy, nie chcieliśmy bowiem spotkać się z zarzutem, że piszemy o faktach, których nie stwierdziliśmy naocznie. Przypominamy, iż o poruszonych tu problemach mechaników pisaliśmy już w lutym numerze „PF”, niestety, jak na razie, bez odzewu. W związku z tym na „czarną listę” osób, które winne nam są odpowiedzi na krytykę, wpisujemy kierownictwo Działu Głównego Mechanika i Wydziału Remontowo-Budowlanego. Przypominamy, że znajdując się na niej również przełożeni szlifierzy z Wydziału M-2.



„A nam jest szkoda lata...”

Fot. A. Wysocki

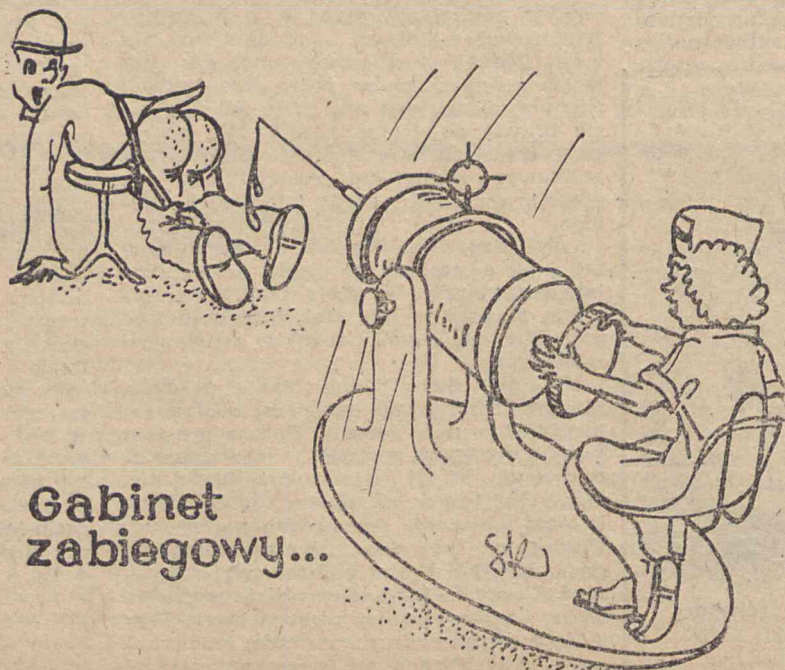
Lepsze posiłki profilaktyczne

Jakość posiłków regeneracyjnych wzbudziła ostatnio poważne zastrzeżenia. Dotyczyły one przede wszystkim tzw. wkładek. Zdaniem zainteresowanych zbyt często stanowił ją kawałek (nie zawsze odpowiadający 50 gramowej normie) pasztetowej, kaszanki czy twardego sera.

Dzięki staraniom związków sytuacja uległa pewnej poprawie. Wystąpili oni z wnioskiem do dyrektora ZKiMR o zezwolenie na podwyższenie normy wkładek do 100 gramów i poprawę ich jakości. Wniosek został zaakceptowany. Zwiększone wkładki otrzymują na razie kowale i okrawacze w całej kuźni oraz piecowi z K-2 i K-5, a więc stanowiska, na których wydatek energetyczny jest największy. Obecnie jest to przeważnie wędlina lub mięso, czasem także ser żółty. Nad przestrzeganiem obowiązujących norm czuwa Społeczna Inspekcja Pracy. Przeprowadzone ostatnio kontrole dały raczej pozytywne wyniki.

Związkowcy dążą do tego, aby lepszymi posiłkami regeneracyjnymi objąć jak najszerszą grupę pracowników zakładu.

(mil)



Gabinet zabiegowy...

Czy można zużywać mniej odzieży ochronnej?

W magazynie odzieżowym regały są zapelnione rękawicami, ubraniami i innym sprzętem ochronnym. Interesantów akurat nie było. Z informacji pracujących tam osób wynika, że praktycznie w każdym asortymencie (oprócz rękawików) jest pełne pokrycie aktualnych potrzeb. Skoro więc jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle? Skąd biorą się częste utyskiwania? Czyżby były one pozbawione jakiegokolwiek podstawu?

Niestety, nie. Od dłuższego już czasu największe kłopoty stwarza brak odpowiednich rozmiarów ubrań roboczych i obuwia. Dotyczy to w szczególności butów ze stalowymi noskami ochronnymi, nieodzowne do pracy w wydziałach kuźni. Spodnie lub bluzy, a nawet koszule można doprowadzić do odpowiednich rozmiarów. Znacznie gorzej ma się rzecz z obuwem. Niejednokrotnie już gościliśmy w redakcji zrozpaczone panie z butami o 2-3 numery przewyższającymi rozmiary ich stóp. Często też bez ochronnych nosków. Jak w takim obuwie bezpiecznie poruszać się po halach produkcyjnych, gdy sporą część uwagi trzeba skupić na tym, aby nie zgubić buta? Trudno oczywiście za taki stan rzeczy winić zakładowe służby zaopatrzenia. W obecnej bardzo trudnej sytuacji rynkowej robią co mogą. Znacznie więcej winy leży po stronie producentów. Produkują obuwie wyłącznie męskiej numeracji. Do ich świadomości nie dotarł jeszcze fakt, że w wielu zawodach, w których praca jest szczególnie ciężka, jak w przypadku kuźni, z powodzeniem pracują kobiety.

Problem ten, na co zwrócił również uwagę JERZY TODOS — społeczny inspektor pracy w zakładzie — ma jeszcze inny aspekt. Jakość zarówno obuwia, jak i ubrań, ostatnio znacznie się pogorszyła. Widok pracownika w butach bez podeszew nie należy

Ile za urlop?

Z takim pytaniem zwrócili się do naszej redakcji pracownicy wydzielonej kontroli jakości. List ten przysłał nam poniżej w całości, adresując go do zakładowych ekonomistów i szczególnie do Działu Rachuby. Sądymy, iż już w następnym numerze gazety będziemy mogli opublikować rzetelną odpowiedź kompetentnych osób na poruszony problem. A oto treść listu, jaki w imieniu kolegów podpisał CZESŁAW SOROKA.

Po przeczytaniu kilku artykułów w prasie regionalnej na temat naliczania wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy (m.in. w „Słowie Polskim” z dnia 27-29 maja br., rubryka „Pytamy dla Was”) postanowiłem wraz z kolegami przedstawić, jak przedstawia się ta sprawa w naszym zakładzie? Po wnikliwej analizie doszliśmy do podobnego wniosku, jaki sugeruje prasa, a mianowicie, że i u nas zdarzają się nieprawidłowości w naliczaniu wypłat za urlop. Również w ZKiMR występuje różnica pomiędzy wynagrodzeniem pracownika, przebywającego na urlopie, a wynagrodzeniem, jakie otrzymałby pracując. Oczywiście, jest to różnica na niekorzyść pracownika. A przecież Kodeks Pracy mówi, że wynagrodzenie za urlop nie może być niższe od wynagrodzenia, jakie pracownik otrzymałby, gdyby w tym czasie był zatrudniony (Art. 172 KP). Właśnie każdy „dniówkowy” może stwierdzić (nie rozpatrując innych grup zawodowych), że podczas przebywania na urlopie tracił kilkaset złotych. Strata ta bywa różna, tym większa, im więcej niekorzystnych czynników na to się składa. Czynniki te są: podział urlopu na części i wolne soboty, przypadające w czasie urlopu oraz grupa zaszerogowania i wysokość premii uznaniowej. Nie traci się na zarobku jedynie wtedy, gdy pracownik bierze urlop w całości, ale przecież nie musi

tego robić! Artykuł 162 Kodeksu Pracy mówi, że na wniosek pracownika urlop może być podzielony na części z tym, że co najmniej jedna z nich powinna obejmować nie mniej niż 10 kolejnych dni kalendarzowych.

Postępujemy się przykładem. Robotnik bierze owe 10 dni urlopu, w które wchodzi również jedna sobota pracująca, a więc 9 dni roboczych. Stwierdzimy wówczas najwyższą różnicę na niekorzyść pracownika, wynoszącą np. w X grupie zaszer. i przy 30% premii aż 489 zł! Tymczasem „Słowo Polskie” podaje, jak powinno się wyliczać wynagrodzenie za urlop, aby wspomniana powyżej kodeksowa zasada artykułu 172 KP (pracownik nie może stracić na zarobku w czasie urlopu — przyp. red.) była zachowana. Czyżby w ZKiMR rządziły inne prawa? Skąd się to bierze, nie wiemy i dlatego żądamy wyjaśnienia. Może gazeta regionalna i Kodeks Pracy nie mają racji, skoro u nas, w fabryce, wynagrodzenie za urlop wyliczane jest w inny sposób, i to od 1981 r., tj. od chwili wprowadzenia trzech wolnych sobót w miesiącu? Istnieje też możliwość, że w ZKiMR stworzono własne, swoiste podstawy prawne naliczania wynagrodzenia za urlop.

Mamy nadzieję, że również NSZZ Pracowników ZKiMR, po przeczytaniu tego listu, przyłączy się do wykrycia, skąd biorą się nieprawidłowości. Może też związkowcy wywalczą nam wyrównanie strat za ubiegłe lata?

Nie podejmujemy się udzielenia odpowiedzi na powyższe pytania, po prostu dlatego, że nie uważamy się za aż tak kompetentnych. Sądymy jednak, że takowi eksperci znajdują się w zakładzie. W każdym razie oczekujemy, że już w następnym numerze zakładowi ekonomiści i prawnik rzetelnie rozstrzygną wątpliwości.

Ziemniaki i cebula na zimę

Rozpoczęła się jesień. Dział Socjalny przystąpił do organizowania zaopatrzenia załogi na zimę. Zapisy na ziemniaki, cebulę i jabolka przyjmował już w maju według zasad podanych do wiadomości załogi w zakładowej gazecie.

Mimo to ponownie przypominamy, iż każdemu pracownikowi oraz emerytowi i renciście przysługuje prawo zakupu ziemniaków za pośrednictwem zakładu w ilości 100 kg na siebie i każdego członka rodziny będącego na jego utrzymaniu. Jeżeli natomiast współmałżonek pracownika jest emerytem lub rencistą ZKiMR, zapisy dokonuje tylko pracownik zakładu. Każdy ma prawo zakupić cebulę, w ilości nie większej niż 50 kg.

Zapisy na ziemniaki, cebulę i owoce przyjmowane są od 1 do 31 maja każdego roku. Każdy, kto dokonał zapisu, zobowiązany jest odebrać zamówione ilości. We wrześniu Dział Socjalny nie przyjmował rezygnacji z zapisów.

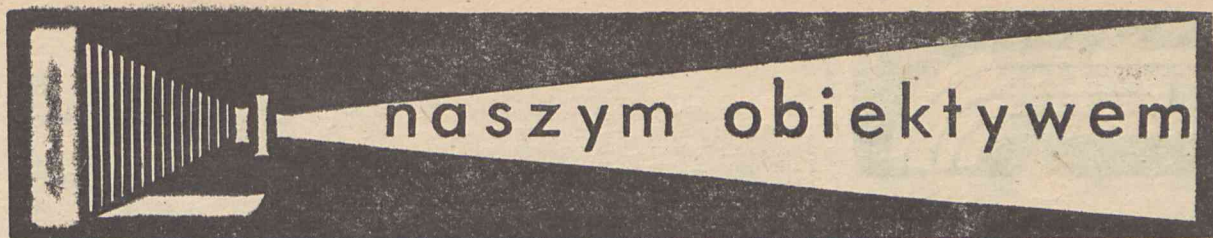
Na ziemniaki zapisały się 233 osoby łącznie na 61 ton. 63 osoby chcą kupić 1400 kg cebuli, natomiast tylko jedna zapisała się na 10 kg jabolka! W związku z tym, że Dział Socjalny ma większe możliwości zakupu, nadal będzie można, mimo określonego terminu, zapisać się na ziemniaki i cebulę. Nie będzie się sprowadzać jabolka zimowych, ponieważ, jak wynika z zapisów, załoga nie zgłasza takiej potrzeby. Prawdopodobnie jest to wynikiem dobrego urodzaju tych owoców w roku ubiegłym i bieżącym.

Wzorem lat ubiegłych cebula będzie sprzedawana w zakładzie, natomiast ziemniaki będą dostarczane do miejsca zamieszkania. Trzeba więc przypomnieć wszystkim zainteresowanym o obowiązku zwrotu worków w ciągu 3 dni po otrzymaniu ziemniaków, gdyż od tego uzależnione są następne dostawy.

Jedną z najpilniejszych potrzeb załogi jest zaopatrzenie się w opał na okres zimowy. W marcu br. Prezydium Rządu wydało decyzję nr 15/83 w sprawie zaopatrywania się w węgiel na cele bytowe pracowników zakładów resortu hutnictwa i przemysłu maszynowego poprzez biura opałowe. Decyzja miała wejść w życie 1 lipca br. i w związku z tym załoga ZKiMR musiałaby zaopatrywać się w węgiel za pośrednictwem biura opałowego we własnym zakresie, co z pewnością przysporzyłoby pracownikom i zakładowi wiele dodatkowych kłopotów. Wobec takiej sytuacji dyrekcja wystąpiła z wnioskiem o umożliwienie zaopatrywania załogi w węgiel na dotychczasowych zasadach. W rezultacie stary system został utrzymany.

Przypominamy również, że zakład zapewnia transport w poniedziałki i czwartki każdego tygodnia za opłatą 150 zł jeżeli przewóz dokonywany jest w obrębie Jawora i wg stawki 150+10 zł za każdy kilometr poza granicami miasta. Dostawy węgla do zakładu na II półrocze rozpoczęły się na początku września 1983 r. Węgiel będzie pod dostatkami i każdy pracownik bez kłopotów będzie mógł zrealizować swój deputat.

A. BABIJCZUK

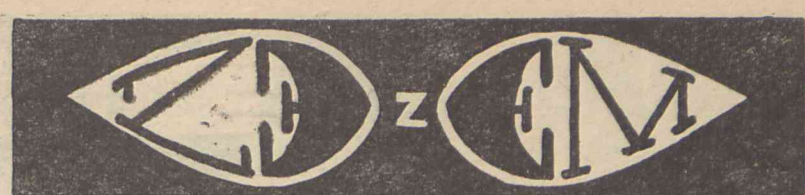
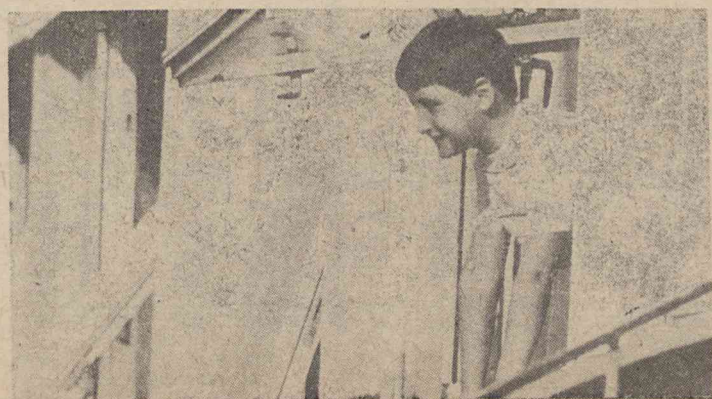
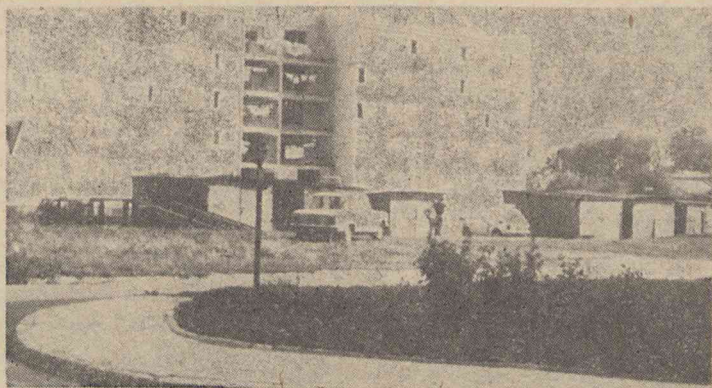


naszym obiektywem

W ZAKŁADOWYM OSIEDLU

„...Nikt nie wybija specjalnie szyb, ale przy silnych przeciągach trudno utrzymać drzwi. Gdy kiedyś zwracałem uwagę na fakt zastępowania szyb blachami, kolega przestrzegał mnie, abym się nie zdziwił, gdy administracja nie będzie tego wcale robiła. Długo nie trzeba było czekać. Obecnie miejsca po szybach, które wyleciały, są puste...”

Fot. A. Wysocki



Co wy na to?

Historia, jaką ostatnio usłyszałem, najprawdopodobniej zmieni nastawienie wielu osób do oficjalnych wizyt w zakładzie różnych notabli. Wiadomo, iż do niedawna takie odwiedziny wywoływały niemal panikę, gorączkowe porządkowanie trasy przemarszu oficjeli i różne czynności, sprowadzające się prawie do przystawienia malowania trawy na zielono. Po wizycie wszystko wracało do normy, a na niedawno czystych ulicach znowu można było wybić sobie zęby, potknąwszy się o zgubiony w trakcie transportu kęs stali czy odkuwkę. I tylko ludzie, widząc to wszystko, kreslili palcem kółka na czołach i wzdychali na myśl o litrach „emulsyjnej”, zmarnowanych do pomalowania krawężników.

Ostatnio jakoś nikt się nie przejmował wizytą w zakładzie nawet ministra. Toteż fakt, iż odbiorca naszych wyrobów wyraził chęć zobaczenia jak one powstają, nikogo specjalnie nie wzruszył. Zignorowano też całkowicie to, iż kontrahent pochodzi z kraju, gdzie w obiegu oficjalnym znajduje się waluta znacznie twardsza od naszej złotówki. Gościa wraz z towarzyszącymi osobami ubrano po prostu w kaski i dalejże w fabryczną rzeczywistość.

Wydawało się już, że i to wydarzenie minie całkowicie bez echa, aliiści pewnego z kierowników, przez którego „gospodarstwo” za kilka minut miał przejść cały orszak, ruszyło sumienie. Oderwał od roboty jednego z pracowników, wręczył mu miotłę i polecił piorunem uprzątnąć reprezentacyjne miejsca wydziału. Traf chciał, że w tym momencie z magazynu stali transportowano przy pomocy suwnicy kolejną wiązkę stali, zawieszoną w zabronionych tzw. witkach i w do-

datku zakazaną trasą, to jest ponad stanowiskami roboczymi. Jak później wyjaśniono, było to od lat praktykowane, pomimo licznych kar i behapowskich nakazów. W chwili, gdy wiązka znalazła się obok maszyny, przy której na co dzień pracował oddelegowany do sprzątnięcia robotnik, sfatygowane witki puściły i kilka ton żelastwa z łoskotem zważyło się na posadzkę hali, na szczęście w miejsce, w którym nie było nikogo. W taki to sposób po raz pierwszy w historii ZKiMR wizyta oficjeli przyniosła pozytywne efekty, a sam dostojezny gość, nie o tym nie wiedząc, uratował życie polskiemu robotnikowi.

A teraz z innej beczki. Od lat przyjęło się w naszej fabryce, iż do rozwiązania jakiegoś problemu lub opracowania specjalistycznego programu powoływane są ekstra komisje. Nierzadko w ich skład wchodziły osoby na co dzień zajmujące się tymi samymi sprawami, nad którymi ma radzić szersze grono. I nie boby w tym nic dziwnego, gdyby nie drobne „ale”. Oczywiście, rozumiem, zresztą w myśl przysłowia, iż co dwie głowy, to nie jedna. Proszę mi jednak wytłumaczyć, za co, po pierusze, pewni ludzie biorą w zakładzie pieniądze, skoro za nich muszą później pracować społeczne komisje? I jeszcze jedno: kto za osoby wchodzące w skład społecznych komisji w tym czasie pracuje, skoro w godzinach pracy zajmują się zupełnie innymi sprawami, niż zapisano to w ich kartach służby? Czyżby krasnoludki? I czy w końcu nie można na określonych stanowiskach zatrudnić fachowców, których w pracy nie wyręczałyby społecznie niemalże rzesze ludzi?

JAN KOWALSKI



Status mistrza

CO PEWIEN CZAS, jak buimerang, powraca na łamy naszej gazety sprawa mistrzów. To, że problemami owej grupy zawodowej zajmujemy się raczej sporadycznie, nie wynika z nikłej wagi problemu. Przeciwnie, w odróżnieniu od wielu osób wysoko oceniamy rolę, jaką w fabryce pełni średni dozór techniczny. Niestety, jak dotąd, nasze poglądy, np. na temat wysokości płac mistrzów, pozostawały głosem wołającego na puszczy. Był to podobno problem nie do przeskokowania, chociaż uchwała nr 21 Rady Ministrów stwarzała możliwości rozwiązania tej sprawy. Istniał też w zakładzie „program uporządkowania płac mistrzów” zgodnie z postanowieniami wspomnianej uchwały, ale wszystko to pozostało na papierze. Nadal ich płace są dużo niższe od zarobków podwładnych.

W ostatnich miesiącach weszła w życie kolejna uchwała rządu, obligująca zakłady pracy do opracowania i wdrożenia tzw. statusu mistrza. Byłby to akt jednoznacznie precyzujący w fabrycznej rzeczywistości prawa i obowiązki mistrza, a także określający jego zarobki. Czy ten fakt (prace nad statutem są mocno zaawansowane) należy przyjąć za początek nowego etapu w „sprawie mistrza”? Nie jesteśmy, niestety, optymistami.

Ustawienie płac doзору na poziomie płac podwładnych wymaga zmian w mentalności, a więc nie jest to takie proste. Skąd to czarnowidztwo? Otóż sposób, w

jakiej służba ekonomiczna zabrała się do ustalania płac mistrzów w porównaniu ze średnimi zarobkami robotników, upoważnia nas do takiego stwierdzenia. Wspomniana uchwała zawiera stwierdzenie, iż zarobki średniego dozoru muszą być o 10–20 procent wyższe od zarobków najwyższego szczebla podwładnego. Mówi się w niej również, jakie składniki należy wliczyć do płacy mistrza. Dlaczego więc nasi ekonomiści rozszerzyli tę zasadę, wliczając do płac np. dodatek za tytuł mistrza dyplomowanego? Czyżby tylko dlatego, aby skutecznie je zawyżyć i nie naruszyć funkcjonującej w świadomości hierarchii, w której mistrz znajduje się na szczyśle referenta?

Jeden z dyrektorów spytany kiedyś, dlaczego nie płaci mistrzom odpowiednio do zaleceń uchwały nr 21 odparł: przecież wśród nich są osoby o krótkim, bo zaledwie 2-, 3-letnim stażu pracy! Jakże mogą im dać tyle, ile określa uchwała? Replika była zaś następująca: dlaczego osoby o tak nikłym doświadczeniu zawodowym powołuje się na stanowiska mistrzów? Trzeba zatrudniać osoby zasługujące na tę funkcję i odpowiednio im płacić. Innej możliwości po prostu nie ma. Kto zaś zasługuje na to, aby być mistrzem? To już inna sprawa, o której przy następnej okazji.

(r.)

Wysoka



porażka we Wrocławiu

Nie udało się piłkarzom „Kuzni” wyprawa po punkty do Wrocławia. „Słęża” okazała się dla jaworskiego beniaminka zbyt surowym egzaminatorem, zwyciężając zdecydowanie 3:0.

Z całą pewnością występ ten piłkarze „Kuzni” zechcą jak najszybciej zapomnieć. Wysoki wynik mógłby sugerować różnicę w klasie obu zespołów. Tymczasem nie takiego nie miało miejsca. Przy normalnej dyspozycji pokonanie „Słęzy” nawet na jej boisku, leżało w zasięgu możliwości „Kuzni”. Niestety, zawodnicy zaprezentowali grę daleko odbiegającą od ich potencjalnych możliwości.

Właściwie tylko w początkowej fazie gry jaworski zespół dobrze realizował przedmeczowe założenia, grając bardzo ostrożnie i bezpiecznie w o-

bronie. Wprawdzie gospodarze swoim zwyczajem od razu ruszyli do zdecydowanego ataku, uzyskując optyczną przewagę, to jednak nie zagrozili poważnie bramce „Kuzni”. Wprost przeciwnie, dwie znakomite okazje do zdobycia bramek wypracowali goście. Niestety, nie zostały one jednak wykorzystane. W okresie, gdy przewaga „Słęzy” nie była już tak widoczna, a gra stawiała się coraz bardziej wyrównana, szybki atak przyniósł gospodarzom prowadzenie. Fakt ten zmusił drużynę „Kuzni” do zmiany dotychczasowego sposobu gry. Odważne ataki na bramkę gospodarzy nie przyniosły jednak zmiany rezultatu.

Po zmianie stron boiska gra znacznie się ożywiła. Goście z uporem atakowali, chcąc zdobyć wyrównującą bramkę. Rozluźnienie szyków o-

bronnych skrupulatnie wykorzystali gospodarze, zdobywając z szybkich kontrataków dwie kolejne bramki, przesadzając wynik spotkania. Wysokie prowadzenie 3:0 dodało im jeszcze większego animuszu. Do końca zdecydowanie dominowali na boisku, stwarzając groźne sytuacje pod bramką KASPRZAKA. Tylko jego znakomitej postawie (czterokrotnie wygrał pojedynki sam na sam z zawodnikami „Słęzy”) zespół może zawdzięczać, że rozmiary porażki nie były większe.

W końcówce kontuzji doznał H. DULIK, który musiał opuścić boisko. Do końca meczu zespół grał w dziesiątkę, gdyż wcześniej wykorzystane zostały dwie zmiany.

mil.

Poniżej oczekiwania

W czwartej kolejce przeciwnikiem „Kuzni” była „Mała Panew” Ozimek. Spotkanie zakończyło się remisem 1:1 i nie dostarczyło dość licznie zgromadzonej widowni spodziewanych emocji i satysfakcji. Zawiedli się ci zwłaszcza, którzy, zapatrzeni w tabelę, oczekiwali zdecydowanego zwycięstwa gospodarzy. Tymczasem zespół z Ozimka okazał się dość nieoczekiwanie bardzo wymagającym rywalem, prezentując grę znacznie in plus od tego, na co wskazywałyby lokata w tabeli. Od początku goście przyjęli bardzo defensywną taktykę, robiąc wszystko, by nie przegrać meczu. Dość znaczna przewaga „Kuzni” długo nie przyniosła oczekiwanego gola. Większość akcji gospodarzy kończyła się bowiem albo niecelnym strzałem, albo bezpardonowymi interwencjami obrońców „Małej Panwi”. Przewaga fizyczna gości była wyraźna. Ich zdecydowanej, twardej, momentami nawet brutalnej grze gospodarze nie przeciwstawili podobnych walorów, ani też nie innego, czym mogliby zrekomensować tę stratę.

Nadzieję ożyli nieco po przerwie, kiedy to Z. BORKOWSKI zdobył prowadzenie, wykorzystując rzut karny, podyktowany za faul na Z. BIELI. Niestety, gospodarzom nie udało się „dowieźć” korzystnego rezultatu do końca meczu. Bardzo szybko oddali inicjatywę gościom, pozwalając

zapełnić się do głębokiej defensywy. Na wynik takiej taktyki nie trzeba było długo czekać. Zaskakująco strzał zza linii pola karnego, mimo interwencji H. KASPRZAKA, przyniósł drużynie z Ozimka wyrównanie. W końcówce goście jeszcze parokrotnie zagrozili poważnie bramce „Kuzni”, ale, na szczęście, bez rezultatu.

Jest oczywiście, że zespół, który pragnie odgrywać poważniejszą rolę w rozgrywkach, nie powinien tracić punktów na własnym boisku. Myślę jednak, że na każdy rezultat powinniśmy patrzeć nie poprzez pryzmat zajmowanej przez rywala lokaty w tabeli, ale przez pryzmat zdemontowanych w meczu umiejętności. Nie należy przecież zapominać, że w II lidze występują zespoły doświadczone, o znacznie wyższych umiejętnościach od posiadanych przez dotychczasowych rywali w klasie okręgowej. Oczekiwanie więc podobnych efektownych zwycięstw jest lekką przesadą.

Oceniając dotychczasowy 4-punktowy dorobek „Kuzni” jako w miarę pozytywny, pozwalający na pewien optymizm, proponuję podobne optymistyczne spojrzenie na każdy kolejny występ zespołu. I więcej realizmu. Oczekiwanie nie zawsze musi być przecież potwierdzać się w praktyce.

KIBIC REZERWOWY

Cenny remis w Bogusławowie-Gorcach

Po bardzo nieudanym występie we Wrocławiu, w kolejnym — również wyjazdowym — meczu przeciw liderowi „Victorii”, zespół „Kuzni” zaprezentował się znacznie korzystniej. Nie tylko z racji zdobycia jednego, bardzo cennego punktu. Tym razem widać było ogromne zaangażowanie, ambicję, konsekwencję w grze całej drużyny. Głównie dzięki tym walorom i dużej dyscyplinie taktycznej zespół osiągnął pozytywny rezultat w postaci bezbramkowego remisu.

Spotkanie od początku aż do końca miało zacięty i wyrównany przebieg. Oba zespoły prowadziły grę otwartą, wytwarzając sporo korzystnych do zdobycia bramek sytuacji. Zawsze jednak na wysokości zadania stawali formacje defensywne. Przed przerwą znakomitej sytuacji nie wykorzystali gospodarze, kiedy to zmierzającą do pustej bramki piłkę w ostatniej chwili wybił A. STRYJAK.

Po przerwie „Victoria” postawiła wszystko na jedną kartę, chcąc za wszelką cenę odnieść zwycięstwo. Ryzykowny manewr z przesunięciem jednego pomocnika do linii ataku mógł zakończyć się dla gospodarzy bardzo

przykro. Wprawdzie uzyskali lekką przewagę i dość często przebywali z piłką w pobliżu bramki H. KASPRZAKA, ale na dobrą sprawę ani razu poważnie jej nie zagrozili. Za to błyskawiczne kontry, szczególnie w wykonaniu J. RYBICKIEGO, wprowadziły sporo zamieszania pod bramką gospodarzy. Jedną z nich, po wymanewrowaniu przez tego zawodnika kilku obrońców, omal nie zakończyła się powodzeniem. W ostatniej chwili niebezpieczeństwo zdołał zażegnać bramkarz.

Wynik tego spotkania zapewne nie krzywdzi żadnej z drużyn. Gospodarze okazali się solidnym i dość groźnym zespołem i wcale nie jest przypadkiem, że zajmują po trzech kolejkach czołową lokatę. Remis wobec powyższego można więc uznać za sukces, a 3 zdobyte punkty (nie należy zapominać, że dwa razy „Kuznia” grała na wyjazdach) pozwalają utrzymać kontakt z czołówką. Stawia to bardzo dobrą sytuację przed najbliższym meczem z „Małą Panewią” Ozimek.

(m)

Kłeska w Kluczborku

Bardzo słabo wypadli piłkarze „Kuzni” w Kluczborku. Miejscowy KKS dość łatwo odniósł bardzo wysokie zwycięstwo aż 6:1, do przerwy 2:1. Dość łatwo, bowiem wynik ten w

większym stopniu jest zasługą słabej postawy gości, niż rewelacyjnej gry gospodarzy.

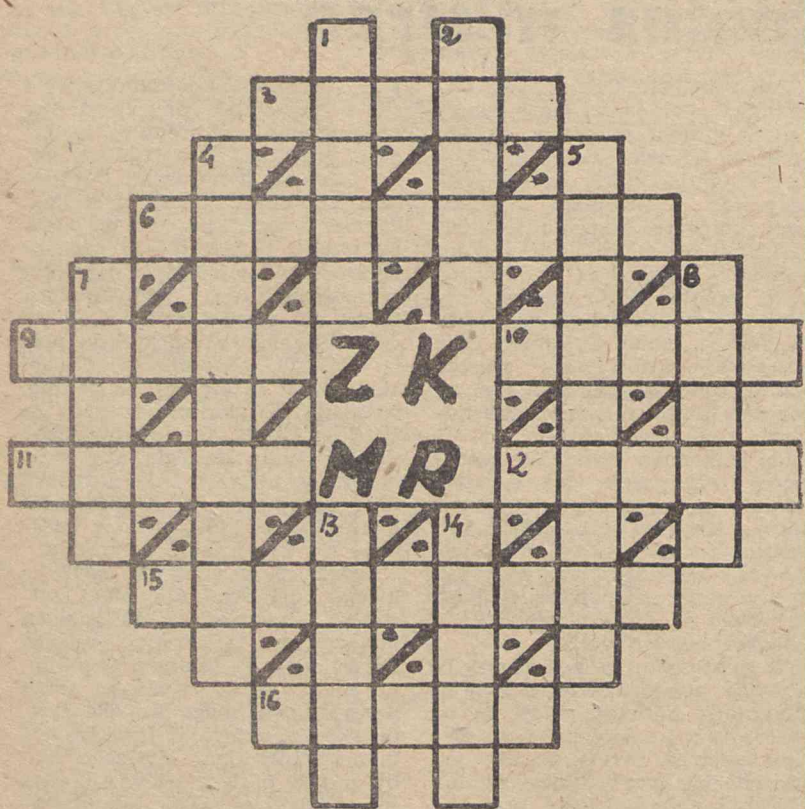
Początek meczu wcale nie zapowiadał takiego programu. Jaworski ze-

spół rozpoczął bardzo dobrze, uzyskując wyraźną przewagę. Okres około 25 minut dobrej gry został uwieńczony zdobyciem prowadzenia. Rajd J. RYBICKIEGO prawą stroną został nieprzebiegowo zatrzymany w polu karnym, za co sędzia podyktował „jedenastkę”. Pewnie wykorzystał ją Z. BORKOWSKI. Radość z prowadzenia nie trwała jednak długo. Zupenie niegroźny strzał zawodnika KKS, ale piłka odbita przez A. STRYJAKA zmieniła kierunek i, mimo interwencji zdezorientowanego bramkarza, wpadła do bramki. W chwili potem jest już 1:2, gdyż gospodarze wykorzystują rzut karny, chociaż Kasprzak był blisko jego obrony.

Po przerwie „Kuznia” ryszyła do ataku, chcąc jak najszybciej odrobić straty. Zamiast jednak remisu padła trzecia bramka dla KKS. Moment niezdyscyplinowania obrońców gości podczas ustawiania muru skrzętnie wykorzystali gospodarze. Od tego momentu już niepodzielnie panują oni na boisku. Zdobycia dalsze 3 gole, wszystkie po szybkich kontratakach i za każdym razem przy wydatnej pomocy obrońców „Kuzni”. Zbytnią zapalczywość w odrabianiu strat po raz kolejny zakończyła się fatalnie. Wynik mógłby być jeszcze gorszy, gdyby nie znakomite interwencje M. NIECIA, który jako jedyny zasłużył na wyróżnienie w drużynie „Kuzni”. Zespół w dalszym ciągu gra poniżej swoich możliwości.

Rys. St. Kozłowski

KRZYŻÓWKA nr 8



POZIOMO: 3 — lodowa igła, 6 — schadzka, 9 — część narty wykonanej z drewna, 10 — figiel, żart, 11 — słuszność do prowadzenia psa, 12 — powała, 15 — puszka na pieniądze, 16 — strój, ubiór.

PIKOWO: 1 — opłata pocztowa, 2 — w rowerze, 4 — kłamra, 5 — niańka, 7 — żółty roślina zbożowych, 8 — np. ognio, 13 — powieść, nowela, 14 — np. Staff, Asnyk.

WSRÓD CZYTELNIKÓW, którzy nadesła do 20 października 1983 roku prawidłowe rozwiązania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Rozwią-

zania należy nadsyłać na adres: Redakcja „Przeglądu Fabrycznego”, Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze, ul. Kuziennicza 4, z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”, lub wrzucić do skrzynki na drzwiach pokoju nr 5 w Matrycowni.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z nr 7-8 „PF”: POZIOMO: katolik, maraton, senat, Sanok, zakon, Komar, sonet, ukrop, zabawka, zabobon. PIKOWO: karat, lokal, bigos, megafon, majonez, nagonka, lokator, taras, wagon, ukłón.



Za trudna zagadka?

Jak to się stało, że pomimo gromkich zapewnień w Rowach i Grzybowie wypoczywała wcale spora grupa osób nie będących pracownikami ZKIMR? O rozwiązanie tej zagadki poprosiliśmy służbę pracowniczą. Takie zadanie, jak się wydaje, przetrasta jednak jej możliwości, ponieważ do tej pory nie otrzymaliśmy wystarczającego wyjaśnienia. Czyżby tak miało pozostać?

Dziwne

Ciekawi nas, jak to się dzieje, że druga i trzecia zmiana dają większą produkcję, niż pierwsza. Chodzą słuhy, iż dzieje się tak, ponieważ różni przetożeni nie przeszkadzają wtedy ludziom w robocie, ale traktujemy to jako zwykły żart.

Proponujemy, aby osobie, która wyjaśni zagadkę, dyrektor przyznał specjalną nagrodę. Kosztem, oczywiście, premii osób, w których obowiązkach leży usprawnianie organizacji pracy.

Już niedługo...

...dojdzie do tego, że będziemy pisać specjalne podania, aby otrzymać miesięczną pensję. Dochodzimy do takiego wniosku, dowiadując się, iż osoba, odchodząca na rentę, musi takowe umotywowane podanie napisać.

Składając wiemy, iż składa się podania również o wypłatę należnej nagrody jubileuszowej. Przypominamy w związku z tym słynną dyskusję nad tym, czy nos dla tabakiery...

Zastanawiamy się...

...kiedy ktoś z kierowników wpadnie na taki pomysł, który zmusi pracowników, zaśmiecających zakładowe drogi np. wytykami, do uprzątnięcia bałaganu, jaki spowodowali. Jak na razie, takie niechlujstwo uchodzi w ZKIMR bezkarnie.

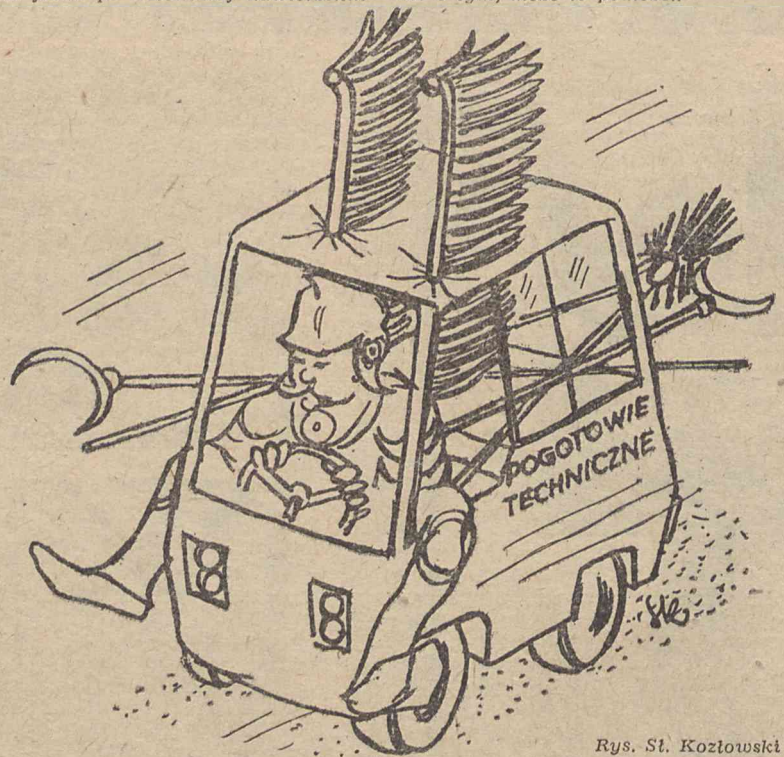
Podpowiadamy

Pisaliśmy już onegdaj na prośbę konstruktorów i technologów, jak bardzo hałasuje wózek, którym wyposażone są z kuzni tzw. wypytówki. W związku z tym, iż teraz sprawa ta dotyczy również redakcji „PF”, ponawiamy wniosek o rychłe rozwiązanie tego problemu. Z obserwacji wynika, że źródło hałasu stanowią luźne, polamane blachy konstrukcji owego wózka oraz istic kawalerijska jazda po betonowej nawierzchni

zakładowych dróg. Podpowiadamy to, aby uprzedzić ewentualną odpowiedź, że nie się w tej sprawie nie da zrobić.

Spełniamy prośbę

Dlaczego pojemniki z gorącymi odlewami ciągle ktoś stawia tuż przy żywopłocie, przed częścią socjalną kuzni? — zapytuje zatamany opiekun zakładowej zieleni... — W ten sposób zniszczono już sporo żywopłotu, a moje protesty nie skutkują. Napiszcie o tym, może to pomoże.



Rys. St. Kozłowski

PRZEGŁAD FABRYCZNY — pismo Samorządu Pracowniczego Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Redaguje kolegium. Adres redakcji: 59-400 Jawor, ul. Kuziennicza 4, telefon 30-51, wewn. 446. DRUK: Wrocławskie Zakłady Graficzne — Zakład w Jaworze, pl. Seniora 4 Zam. 1257-83-C1600. Nakład 2500. A3. U-21